

W NUMERZE m. in.: 0 kombatantach bez emocji (str. 4) ❁ Dni „Rzeczpospolitej” (str. 5) ❁ Człowiek umiera samotnie (str. 6) ❁ Technika w służbie Eskulapa (str. 7) ❁ Muzykująca „Familia” z Rudolowic (str. 9) ❁ Tragedia Kopciuszka (str. 13)

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ZYCIE

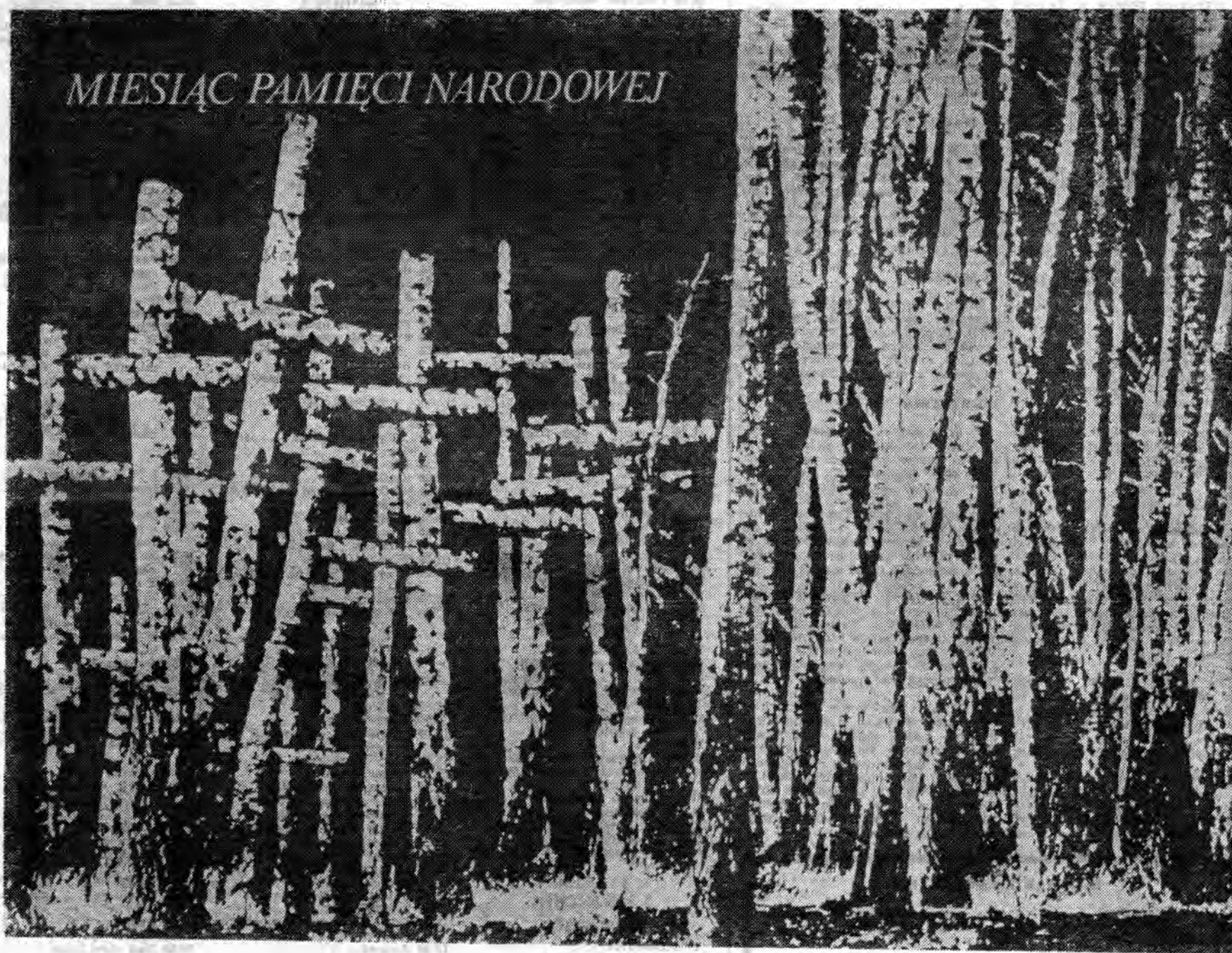
PRZEMYSKIE

Nr 14 (1110)

5 KWIETNIA 1989 R.

CENA 60 ZŁ

PL ISSN 0208-6964



Projekt graficzny W. Sankowski, J. Witowicz — KAW Rzeszów.

NARODOWA PAMIĘĆ — jakże wiele treści kryje się w tych słowach. Rocznicę wydarzeń — różnych — tragicznych i radośnych, związanych z wojną i okupacją, z martyrologią, z ruchem robotniczym i ludowym, i w ogóle z walką o **S P R A W Ę**.

I ludzie. Ci, którzy tworzyli określone realia nie wiedząc o tym, że wejdą do historii, że ich postacie stana się symbolami. Także ci bezimienni nie uwiecznieni z imienia i nazwiska na płytach i tablicach, wtopieni w zbiorowości przypisane do konkretnych czynów.

Coraz mniej jest wśród żyjących bezpośrednich uczestników wydarzeń sprzed pięćdziesięciu i więcej lat. Inny też jest dziś odbiór faktów historycznych, na których wychowały się powojenne pokolenia. Normalnie. Podobnie jak to, że nic nie zostało i nie zostanie zapamiętane. Pamięć ludzka bywa zawodna w przeciwieństwie do historii, która jednak...

Właśnie Ocena różnorodnych wydarzeń historycznych, mówienie o nich,

bądź też ich przemilczenie — to sprawy wywołujące aktualnie najwięcej kontrowersji. Termin „białe plamy” odmienniany na wszelkie możliwe sposoby udowadnia ze wszelką tendencyjnością i naginanie faktów do potrzeby chwili, przynoszą oplakane skutki i trzeba będzie upływu wielu lat, by określone prawdy zobiektywizować i uwiarygodnić.

Nie brak w dziejach naszego narodu czynów pięknych i wzniosłych, za które inni nas podziwiają. Ale bywały także wydarzenia szluby nikomu nie przynoszące. Jeśli jednak historia ma być nauczycielką życia, to pamięć ich nie wolno — przeciwnie — niechaj służy jako przestroga dla potomnych...

Głębokie podziały, jakie mają miejsce we współczesnym społeczeństwie polskim, wpływają niewątpliwie na różnorodność poglądów w wielu sprawach, również tych z przeszłości. I dopiero po latach okazy się, że diametralnym zmianom ulegną wartości sądy i opinie, gdyż w miarę upływu czasu stępną emocje, ustępując miejsca obiektywnemu spojrzeniu.

Warto o tym pamiętać — nie tylko w Miesiącu Pamięci Narodowej.

RED.



22 MARCA

Na przejściu granicznym w Medyce podpisano umowę o przewozie pasażerów w regularnej międzynarodowej komunikacji autobusowej na trasie Przemysł - Lwów (i z powrotem), zawarta pomiędzy WPKM w Przemyslu i ATP „Autotransport” we Lwowie. Zgodnie z ustaleniami rozpocznie się ona 14 kwietnia br. i będzie się odbywać codziennie z wyjątkiem niedziel.

Na posiedzeniu Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Przemyslu prezydent poinformował o aktualnych problemach gospodarczych miasta. W trakcie obrad przeanalizowano materiały na sesję MRN, która odbędzie się 7 kwietnia.

26 MARCA

Zwarcie instalacji elektrycznej było przyczyną pożaru w Tapinie, gdzie spłonęła stodoła dach nad stajnią, siano, słoma oraz sprzęt gospodarczy. Wartość zniszczonego mienia przekracza 800 tys. zł. Uratowano ciągnik oraz samochód osobowy wartości ok. 6 mln zł.

W indywidualnym gospodarstwie rolnym w Bobrowce spaliła się stajnia oraz inwentarz żywy straty oszacowano na 500 tys. zł. W Ostrowcu natomiast spłonęło 2,5 ha młodnika wartości ok. 300 tys. zł należącego do Nadleśnictwa Lubaczów. W obu przypadkach ustala się przyczyny pożarów.

Wskutek nieostrożności njeletnich spłonęły w obiekcie PSM przy ul. Grunwaldzkiej w Przemyslu przedmioty składowane w piwnicy o wartości przekraczającej 80 tys. zł.

Podpalenie było przyczyną dwóch pożarów, które powstały w Kidałowicach oraz w miejscowości Leszczyny. W pierwszym przypadku spłonęła jedynie część odzieży znajdująca się w mieszkaniu (straty były niewielkie), natomiast drugi pożar pochłonął stęte słomy wartości 300 tys. zł, należącej do PGR Rybotyce.

27 MARCA

Inspektorzy Urzędu Celnego w Medyce zatrzymali 32-letniego mieszkańca Lwowa, który nie zgłosił do odprawy celnej 17 komputerów „Atari”, wartości 8,5 mln zł. W poczet groźnych mu wysoki kar pieniężnych zatrzymano nowy samochód osobowy „Waz”. Wobec pseudoturysty toczy się postępowanie karno-skarbowe.

Na trasie E-40 w Muninie, 7-letni Marek S. wbiegł nagle na jezdnię i wpadł pod nadjeżdżający samochód ciężarowy „Liaz” (TIR z CSRS). W wyniku doznanych obrażeń chłopiec zmarł w szpitalu.

W Nienowicach spłonęła stodoła, dach nad stajnią, 30 ton siana oraz sprzęt rolniczy wartości ok. 4 mln zł. Dzięki energicznej akcji strażaków zdołano uratować

dom mieszkalny i drugą oborę o wartości 15 mln zł. Przyczyną pożaru było podpalenie przez dziecko.

28 MARCA

O odbyło się spotkanie władz miejskich z szefami jednoosobek handlowych z terenu Przemysła, w którym udział wzięli również przewodniczący WPZZ i MK SD oraz dyrektor Wydziału Rynku Wewnętrzny. Drobnej Wytwórczości i Usług Urzędu Wojewódzkiego. Tematem spotkania było funkcjonowanie handlu oraz wypracowanie nowych zasad tego pracy zmieniających do polenszenia obsługi klientów.

W Batorycach, podczas wykonywania prac polowych 30-letni rolnik Zygmunt S. nie zachowując należytej uwagi, wpadł do rozrutnika i poniósł śmierć.

Podczas wypalania trawy i krzewów na własnej łące zapaliło się ubranie na 74-letnim mieszkańcu Cieszanowa, który - w wyniku doznanych oparzeń - poniósł śmierć.

29 MARCA

Obradowało Prezydium Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Dyskutowano nad założeniami organizacyjno-programowymi najbliższego posiedzenia ZW budżetem oraz programem kursu dla przewodniczących zarządów terenowych.

30 MARCA

Z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru odbyło się spotkanie władz miejskich Przemysła z zasłużonymi działaczami i twórcami kultury. W spotkaniu uczestniczyli również aktorzy teatru „Fredrum” oraz członkowie Towarzystwa Kultury Teatralnej.

31 MARCA

Pod hasłem „Zuchy kochają przyrodę” w Przeworsku odbył się XIII Chorągiewny Przegląd Piosenki Zuchowej. Uczestniczyło w nim 15 drużyn zuchowych oraz pionierzy z obwodu lwowskiego.

1 KWIETNIA

Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych poinformował nas o wyższych czynszach za lokale spółdzielcze. Najwyższą stawkę opłat eksploatacyjnych za metr pow. użytkowej (bez c.o., c.w. oraz spłaty kredytu), wprowadziła PSM (skok z 74,50 zł na 135 zł), najniższą skalkulowano ją w Jarosławiu (z 70 na 96 zł) oraz w Lubaczowie (z 50 na 80 zł).

Z inicjatywy Wydziału Oświaty i Kultury KW PZPR odbył się w hali WOSiR w Przemyslu primaaprilisowy bal, w którym udział wzięło ok. 1000 uczniów szkół średnich z całego województwa (fotoreportaż za tydzień).

Dzięki inicjatywie kierownictwa firmy „Pewex” w sklepach radiowo - telewizyjnych w Przemysku pojawiły się telewizory kolorowe i magnetowidy „Goldstar” produkcji południowokoreańskiej w cenie po 450 tys. zł. Jak nas poinformowano - w maju następnego 1000 sztuk tych rarytasów trafi na półki sklepowe.

ŚRODA
5 KWIETNIA

PROGRAM I

- 8.35 i 10.30 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 15.50, 19.30 i 22.50 DTV
- 9.25 „Równanie z trzema niewiadomymi” (2) - film radz.
- 15.55 Losowanie Express i Superlotka
- 16.05 Bariery
- 16.25 Seena TDC
- 16.50 Cojak
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Spojrzenia
- 18.00 Telewizyjny informator wydawniczy
- 18.20 Archiwum XX wieku
- 18.50 Plastikowy pamiętnik
- 19.00 10 minut
- 19.10 Sejmowe spotkania
- 20.00 Program muzyczny
- 20.30 Raport
- 20.55 Studio sport
- 23.10 Język rosyjski (23)

PROGRAM II

- 16.55 Język rosyjski (23)
- 17.30 Magazyn 102
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Ze wszystkich stron
- 19.00 II Rzeczpospolita nieznana
- 20.00 Mistrzowie wiołinityki - Roman Lasecki
- 21.00 „Kuba - Ernesto Che Guevara” - reportaż
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 97 słońce (14)
- 23.10 Telewizja nocą
- 23.55 Komentarz dnia

CZWARTEK
6 KWIETNIA

PROGRAM I

- 8.35 i 10.30 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 16.00, 19.30 i 22.45 DTV
- 9.25 „Osmiornica” (4)
- 11.00 Magazyn wspomnień
- 16.05 Polskie zdroje
- 16.25 „Kwant” oraz film „Edisonowie” (11)
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Patrol
- 17.55 Partner
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 10 minut
- 19.10 Teraz
- 20.05 „Osmiornica” (4)
- 21.10 Pegaz
- 22.00 Studio sport
- 22.15 Polityka, politycy
- 22.45 Echa dnia
- 23.05 Język francuski (23)

PROGRAM II

- 10-12 „TELE-9”
- 16.55 Język francuski (23)
- 17.30 Rodzice i dzieci
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Magazyn „102”
- 19.00 „Strachy na Lachy” (2) - ser. anim. ang.
- 19.30 Puls
- 20.00 Demokracja po polsku
- 20.40 Waligórski kontra dyrektor teatru
- 21.00 Ekspres reporterów
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Studio teatralne „Dwójki”
- 22.35 Komentarz dnia
- 22.40 Listy heter

PIĄTEK
7 KWIETNIA

PROGRAM I

- 8.35 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 16.00, 19.30 i 23.00 DTV
- 9.25 Dodatek gospodarczy
- 9.40 „Sto pierwszy” (1) - film radz.
- 16.05 Mieszkać

- 16.25 „Rambit”
- 16.50 Okienko Pankracego
- 17.15 Teleexpress
- 17.45 „4 lipca o świecie we Lwowie” - film dok.
- 19.50 Dobranoc
- 19.00 10 minut
- 19.10 Monitor rządowy
- 20.05 Franciszek Ziejka: „Narodziny i dzieje legendy czyli rzecz o panoramie Racławickiej” - Teatr TV
- 22.10 Czas
- 22.45 Szkoła mistrzów: Jerzy Skolimowski
- 23.00 Echa dnia
- 23.15 „Ludzie przeciw sobie” - dok. serial franc. (1)

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (52)
- 17.30 Warockowa lista przebojów
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Magazyn „102”
- 18.50 Polska Kronika Filmowa
- 19.00 „W labiryncie” (14)
- 19.30 Magazyn Barbary Pietkiewicz
- 20.50 Antyczny świat prof. Krawczuka
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Studio sport
- 22.10 „Sokol Maltański” - film USA
- 23.25 Komentarz dnia

SOBOTA
8 KWIETNIA

PROGRAM I

- 9.00 Kino najmłodszych
- 10.30, 19.30 i 23.20 DTV
- 10.40 Stare, nowe, najnowsze
- 11.05 Koncerty iyszeń
- 12.05 Wędrowki dalekie i bliższe - film czech.
- 12.30 Fiodor Dostojewski: „Bracia Karamasow” - Teatr TV
- 15.15 „Filip z kenepi” - k-media fil.
- 16.35 Losowanie Dużego Lotka
- 16.45 Flexa
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Portrety” - film dok.
- 18.30 Butik
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Z kamerą wśród zwierząt
- 20.05 „Szpital” - film USA
- 21.45 Tydzień w polityce
- 21.55 Przegląd sportowy
- 22.35 „Szafa” (1) - program o modzie
- 23.20 „Mściciele” (2) - ser. jap.

PROGRAM II

- 10-13 „TELE-9”
- 15.00 „Miasta świata” - film dok.
- 15.30 5-10-15 przedstawia
- 17.00 Studio sport
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Wielka gra
- 19.15 Studio sport
- 20.00 Program rozrywkowy
- 20.40 Perkusja, fortepiany i...
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Raj odłożony na później” (1) - ser. ang.
- 22.35 Komentarz dnia
- 22.40 „W labiryncie” (14)

NIEDZIELA
9 KWIETNIA

PROGRAM I

- 8.15 Tydzień
- 9.00 Telekanek
- 10.30 „Wspólnota Pacyfiku” (6) - ser. dok. ang.
- 11.35 Kraj za miastem
- 12.05 Koncerty iyszeń
- 12.50 Magazyn „Morze”
- 13.10 Teatr młodego widza - „Pogromca smoków” (2)
- 14.00 Marek Sierocki zaprasza
- 14.25 Fotomagazyn
- 15.00 Pieprz i wanilia
- 15.40 „Katarzyna” (2) - ser. franc.
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Studio sport
- 18.00 Gdzie są taśmy z tamtych lat
- 18.40 Antena
- 19.00 Wieczorynka
- 19.30 i 23.15 DTV
- 20.05 „Rzeka kłamstwa” (6)
- 21.35 „Raport - 7 dni”

- 21.45 Sportowa niedziela
- 22.45 „Znaki” - film dok.

PROGRAM II

- 9.50 „Rzeka kłamstwa” - dla niesłyszących
- 11.15 Peryskop
- 11.45 Jutro poniedziałek
- 12.15 Powitanie
- 12.20 Kino rodzinne
- 13.20 100 pytań do...
- 13.50 „Polacy” - film dok.
- 15.35 Nowe organy Kościoła Mariackiego
- 16.05 Gawęda prof. Wiktora Zina
- 16.25 Studio Hi-Fi
- 16.35 Studio sport
- 17.30 Bliżej świata
- 19.00 Wywiady Ireny Dziedziec
- 19.30 „Orkiestra przyjaźni” (Zgorzelec - Goerlitz)
- 20.00 Studio sport
- 21.00 Studio Hi-Fi
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Wichry wojny” (4) - ser. USA
- 22.45 Komentarz dnia
- 22.50 Listy heter

PONIEDZIAŁEK
10 KWIETNIA

PROGRAM I

- 16.00, 19.30 i 22.45 - DTV
- 16.05 Zwariowane rekordy
- 16.25 Lux
- 17.15 Teleexpress
- 17.30, 19.00 i 22.15 - „27 do tablicy” - program public.
- 17.40 Echa stadionów
- 18.30 Laboratorium
- 18.50 Dobranoc
- 19.10 Gorące linie
- 20.05 Siergiej Michalkow - „Batalajnik i spółka”
- 23.05 Język niemiecki (22)

PROGRAM II

- 16.55 Język niemiecki (22)
- 17.30 Antena Dwójki
- 17.45 Ojczyzna - polszczyzna
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Czarne na białym
- 19.10 Teletrans
- 19.30 Poznańska wiosna muzyczna
- 20.00 Program rozrywkowy
- 20.30 Osądźmy sami
- 21.15 Zamyślenia
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 W rytmie rocka
- 22.15 „E. Zola czyli ludzkie sumienia” - fr. film dok.
- 23.10 Komentarz dnia

WTOREK
11 KWIETNIA

PROGRAM I

- 8.35 i 16.35 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 19.30 i 23.00 - DTV
- 9.25 Dodatek gospodarczy
- 9.40 i 20.05 „Synowie i córki Jakuba Szklarza” (2)
- 16.05 Relacja ze zjazdu kolekcjonerów relikwii
- 16.25 Tik-Tak
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Adwokat z Old Bailey” (5) - film ang.
- 18.30 Klinika zdrowego człowieka
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 10 minut
- 19.10 Telewizyjny klub konsumentów
- 21.00 Konferencja prasowa rzeczniczka rządu
- 21.25 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej
- 22.20 Zawsze po 21
- 23.20 Język angielski (23)

PROGRAM II

- 10-12 „TELE-9”
- 16.55 Język angielski (23)
- 17.30 „Szokujące nowości” - dok. film ang.
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 „Epopcja ezerwonego krzyża” - dok. film franc.
- 19.30 Studio sport
- 20.00 Non stop kolor
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Dorastanie” (7) - film TP
- 22.55 Komentarz dnia

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

Kol. MARIŁ LACHCZYK

wyraża głębokiego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają:

dyrekcja PGK, Rada Pracownicza,
związek zawodowy oraz koleżanki i koledzy

K-105

ZYCIE
PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

ukazuje się od 8 XI 1967 r.

Numer oddane do drukarni
28 III Bloki - 31 III i 3 IV.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-016 Rzeszów, ul. Hoffmanowej 3, tel. 394-71. Dyrektor Józef Krajnik tel. 354-12

REDAGUJE ZESPÓŁ: Zdzisław Besz Alicja Bogusławska (sekr. red.), Leonard Czajka (zast. red. nacj.) Czesław Duško Edward Kmiecik (red. graficzny) Jerzy Makara Zygmunt Marciak (red. nacj.) Jan Miszczak (kier. działu) Robert Pawłowski (fotoreporter) Waldemar Skowron (red. techniczny) Barbara Sykała, Zdzisław Szeliga, Wiesław Wojcieszonek, Zbigniew Ziembolowski

KOREKTA: Maria Szymczyk i Janina Wloch.

ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł ul. Waryńskiego 15 (III p) tel. 22-00 i 73-84.

OGŁOSZENIA przyjmują: sekretariat redakcji Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmanowej 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 19.

INFORMACJI O PRENUMERACIE udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. PRENUMERATE ZE ZLECENIEM WYSYŁKI ZA GRANICE przyjmuje Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Towarowa 28 00-953 Warszawa. P.B.K. XIII Oddz. Warszawa 370044-1195-139-11.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca, zastrzega sobie również prawo opracowywania nadsyłanych tekstów ze skracaniem włącznie.

Nr indeksu 36512 PL ISSN 0208-6964 Nakład 40 100 S-2

Książki dla polskich dzieci we Lwowie

Towarzystwo Przyjaciół Przemysła i Regionu prowadzi akcję zbierania książek dla polskich dzieci we Lwowie. Do pierwszych, którzy zainteresowali się tą sprawą, należą członkowie drużyny zuchowej „Białe Orłątka” ze Szkoły Podstawowej im. Łukasza Kurdybachy. Oto ich apel do uczniów przemyskich szkół:

Koleżanki i Koledzy — wzywamy Was do wzięcia udziału w tej akcji. Która szkoła ofiaruje więcej ciekawych książek naszym przyjaciołom we Lwowie?

Lech Czernecki (przyboczny)

Aneta Taciuch, Magda Jędrlińska, Łukasz Świętoniowski, Wojciech Zawada, Paweł Krawceki, Iwona Hamulecka, Bartek Horak i Ewa Kocyla (szóstkowi)



„Białe Orłątka” oraz ich koleżanki i koledzy podczas zbiórki książek. Fot. R. PAWŁOWSKI

Goście z Brześcia

Przemyski „Inwestprojekt” nawiązał współpracę z podobną instytucją („Briestgrađdanprojekt”) w Brześciu na Białorusi. Radzieccy goście w marcu wizytowali realizowane osiedle Rycerskie oraz budynek przy ul. Marchlewskiego w Przemysku. Przedstawiono im stosowane w województwie technologie budownictwa. Przemyscy i brzescy projektanci wymienili doświadczenia w tej dziedzinie.

Obie strony wyraziły chęć wspólnego doskonalenia technik projektowania, wymiany projektantów itp.

Esperancki „ekspres”...

... znalazł się w rozkładzie jazdy Klubu Techniki Zakładów Automatyki „Mera-Polna” przy ul. Mickiewicza 18 w Przemysku. „Kursuje” (od 2 kwietnia br.) w każdą niedzielę od godz. 9 do 13. Kierownikiem „ekspresu” jest entuzjasta esperanta HENRYK GAŚCIOROWSKI. Pasażerom oferuje bezpłatne przejazdy, a najwierniejszym nawet nagrody. Najcenniejszą z nich będzie 7-dniowa wycieczka na Węgry (efekt dobrej współpracy z tamtejszymi esperantystami). Warto zatem wsiąść do tego „pociągu”, by w ekspresowym tempie nauczyć się języka esperanto, którego twórcą był Ludwik Zamenhof. Zielona gwiazda to symbol nadziei!

(alb)



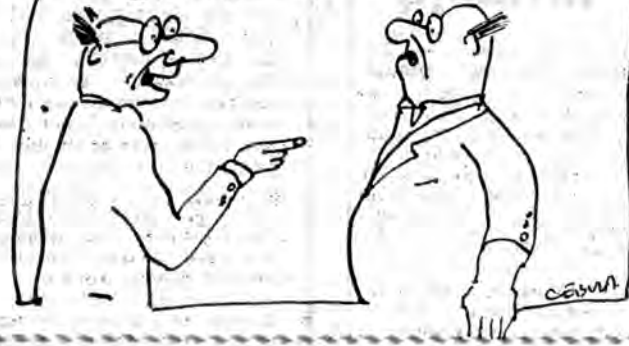
W pierwszy dzień wiosny...

...odwiedziły naszą redakcję dziewczęta uczące się po sąsiedzku w Studium Medycznym. Było gwarno, wesoło i tajemniczo, bowiem w wielobarwnym korowodzie przebierańców nie brakło Cyganki, a więc i wróżb. Wywróżono nam same dobre rzeczy: przyływ gotówki i miłości, przyprawiając o szybsze bicie serca. I nie dziwo — wszak to już wiosna.

Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

Cebula przynosi życie

TA SPRAWIŁEM SOBIE OKRĄGŁE ŁÓŻKO



JAROSŁAW

Miejski Ośrodek Kultury

5 IV, godz. 14 i 17 oraz 6 IV, godz. 11 i 14 — Teatr im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie — „Imieniny we Lwowie”.

7 IV, godz. 18 — DKF „Impuls”.

8 IV, godz. 17 — Sobota dla seniora.

11 IV, godz. 18 — Spotkanie w Klubie „Atest 70” — Konkurs Miesiąca.

Wystawa fotograficzna Waldemara Sosnowskiego pl. „Rodzinka człowiecza”.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

Wystawy: plakatu „Międzynarodowy Dzień Teatru”; Jerzego Malinowskiego „Fotografie z Ameryki”; „Grafika w reklamie”; malarstwo Franciszka Maśluszczaka.

Kino „Westerplatte”

5 IV — „Koyaanisqatsi” (USA).

5 IV — „Dom przy Carroll Street” (USA, 15, seans I).

6 IV — „Do zobaczenia, chłopcy” (fr.).

7 IV — „Willow” (USA).

7-9 IV „Powrót do przyszłości” (USA, 12, seans I).

8 IV — „Komisarz” (ZSRR).

9 V — „Imperium słońca” (USA).

10 IV — „Uczta Babette” (Dania).

10-11 IV — „Dzieci gorszego Boga” (USA 15, seans I).

11 IV — „Hanussen” (węg.).

LUBACZÓW

Kino „Melodia”

5 IV — „Gliniarz z Beverly Hills” (USA, 18).

9-7 i 9 IV — „Gliniarz z Beverly Hills II” (USA, 15).

11 IV — „Maski” (fr., 15).

PRZEMYŚL

Wojewódzki Dom Kultury

7 i 8 IV, godz. 19.30 — Wieczór klubowy.

Wystawy: fotografii Igora Widruka ze Lwowa; malarstwa plastyka amatora Dariusza Moskwiaka.

PRZEWORSK

Miejski Ośrodek Kultury

5 IV, godz. 16 — Pokaz modeli samolotów latających na uwięzi; godz. 17.30 — Zajęcia otwarte w kole haftu.

7 IV, godz. 18 — Zajęcia otwarte w sekcji tkania gobelinu.

8 IV, godz. 18 — Dyskoteka.

10 IV, godz. 8 — Lekcja teatralna dla dzieci i młodzieży (sala widowiskowa).

Kino „Warszawa”

6-7 IV — „Powrót na ziemię” (USA, 12).

9-11 IV — „Dom przy Carroll Street” (USA, 15).

DYŻURY APTEK

JAROSŁAW: Rynek 13 (do 24); ul. Kraszewskiego.

PRZEMYŚL: stale dyżurują apteki przy ul. Franciszkańskiej i Lelewela.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

7 IV, godz. 18 — Z cyklu: „Klinika zdrowego człowieka” — prelekcja Maksymiliana Rottego nt. „Walka i zapobieganie narkomanii wśród młodzieży”.

11 IV, godz. 10 — Otwarcie wystawy fotograficznej z okazji Międzynarodowego Dnia Lotnictwa i Kosmonautyki.

Wystawy: malarstwa ze zbiorów BWA w Przemysku; „KMPiK okiem fotoreportera — fotoserwis”; „Kronika Kraju Rad”; „Fotokronika województwa przemyskiego”.

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej

Wystawy: „Sztuka ludowa Podhala”; „Drogi do niepodległości”.

Miejski Klub Kultury „Niedźwiadek”

10 IV, godz. 19 — DKF „Rondo” (kino „Roma”).

Młodzieżowy Dom Kultury

5, 6, 7, 10 i 11 IV, godz. 15-18 — Gry komputerowe.

7, 8 i 11 IV — Programy satelitarne; godz. 15 — Bajki dla dzieci; godz. 16 — Filmy dla młodzieży; godz. 17.15 — Teledyski.

Kino „Roma”

6-7 i 9 IV — „Nietykalni” (USA, 18).

10-11 IV — „Tam gdzie rosą poziomki” (USA, 18).

11 IV — „Bal” (fr., 15, seans I).

Kino „Bałtyk”

5 IV — „Świat na uboczu” (ang.).

7 IV — „Do zobaczenia, chłopcy” (fr.).

8 IV — „Willow” (USA).

9 IV — „Komisarz” (ZSRR).

10 IV — „Imperium słońca” (USA).

11 IV — „Uczta Babette” (Dania).

Jak się walczy z inflacją

Z inflacją w PRL walczy się prosto. Ponieważ inflacja polega na tym, że jest za mało towarów, a za dużo pieniędzy, to wyjście nasuwa się samo. Albo raczej dwa wyjścia. Można doprodukować towarów lub też ująć pieniędzy. Pierwsze rozwiązanie jest idealne, ale wymaga surowców, materiałów, energii, mocy produkcyjnych, pracy i pomysłu, a wszystkiego tego nam permanentnie brakuje. Wobec tego sięga się po drugi sposób. Podnosimy ceny na wszystko, co tylko można; czyli za ten sam towar ludzie białą więcej pieniędzy, czyli mają ich mniej przy nie zwiększonej puli zapotrzebowania, czyli inflacja maleje, a przynajmniej powinna maleć. Poza tym, bierzemy forsy za bezdurno, podnosząc różnego rodzaju opłaty, podatki itp., co nazwane zostało „nielodarowym zagospodarowaniem nadwyżek finansowych ludności”.

Ponieważ zaś kapitanowie gospodarki osłuchali się już nieco z terminologią gospodarki rynkowej i już słyszą, że dzwonią, jeszcze nie wiedząc w jakim kościele, więc zakładają, że skoro towar będzie drogi, to produkcja jego stanie się opłacalna, zatem znajdują się chętni do zwiększenia czy podjęcia produkcji, rynek się zapętni i inflację będziemy już dalej zwalczaćłi godziwą, czyli podażową metodą.

Jest to bardzo poprawne rozumowanie, ma tylko jedną wadę: że się nie sprawdza w praktyce. Życie nie jest poprawne i nie dorasta do tego prostego mechanizmu. Po pierwsze — zdjęcie pieniędzy z rynku powoduje nacisk na płace; ludzie słusznie czują się okradzeni, skoro za swoją pracę dostają tyle, co przedtem, a kupić za to mogą mniej. Co prawda, nieuzasadnione podnoszenie płac jest zakazane i karane na różne sposoby, lecz się płace przecież podnosi. I to tym wyżej i szybciej im głośniejsze są zarzeka, że już tego nie będzie. Podnosi się wszakże tym, którzy są najslabiej; tym, których władza się obawia — wielkoprzemysłowej klasie robotniczej — i tym, na których się opiera (własny aparat). Większość biednieje, ale suma pieniędzy na rynku znów się powiększa. Natomiast ilość towaru często... maleje. Jeśli towar jest droższy, to producent osiąga swój zysk mniejszym wysiłkiem, zwłaszcza gdy jest monopolistą, a jest nimi praktycznie większość producentów przemysłowych. Wyglądony rynek zaakceptuje każdą cenę w ten sposób, że coraz mniejsza ilość, coraz bogatszych nabywców kupuje za coraz większe pieniądze każdą ilość towarów. Nawet chłop, który nie jest monopolistą nieraz ogranicza zyskową produkcję, bo gdy więcej dostaje za swój produkt, to jednocześnie więcej musi zapłacić za wszystko, co mu do produkcji potrzebne, a i tak tego nie może dostać. Fabryka droższych traktorów i fabryka droższych kombajnów nie mają powodu i możliwości, by produkować ich więcej.

Zatem inflacja znów się nasila i znów się zdejmują pieniądze z rynku przez podnoszenie cen oraz opłat...

EDWIN SKAŁA

Z AJAŁEM MIEJSCE, Z KTÓREGO MOGĘ OBSERWOWAĆ CAŁĄ SAŁĘ, A RACZEJ WSZYŚKICH OBECNYCH W NIEJ CZŁONKÓW KOŁA MIEJSKIEGO ZWIĄZKU BOJOWNIKÓW O WOLNOŚĆ I DEMOKRACJĘ W PRZEMYSŁU. Po polemice, jaka toczyła się ostatnio na łamach kilku pism, w tym również „Polityki”, na temat tej organizacji, zastanawiam się nad rodowodem jej członków. Przychodzi mi to łatwo, ponieważ wielu, to moi znajomi. Obok Pelagii Góreckiej, żołnierza samodzielnego batalionu łączności I Dywizji im Tadeusza Kościuszki siedzi Edward Bronikowski, emerytowany sędzia, lotnik Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i o czymś rozmawiają. Za stołem prezydiatnym, obok żołnierzy ludowego Wojska Polskiego z lat 1944 — 1945: Mikołaja Rakickiego, Jana Fortuny, Edwarda Wasilewskiego — Stefan Gross, również żołnierz LWP, ale jednocześnie uczestnik kampanii wrześniowej. Przy innym stole Antoni Matuszewski — były funkcjonariusz MO, Stanisław Winiarczyk — uczestnik ruchu oporu i pani Pstrąg — nauczycielka, związana z tajnym nauczaniem.

Zastanawiam się, znajdzie w czasie tego zebrania sprawozdawczo-wyborczego odbicie polemiki, często kontrowersyjna, która ma miejsce w niektórych ośrodkach kombatanckich i poza nimi, czy też nie. Nie znalazła. Temat zabaczył tylko Aleksander Malinowski stwierdzając: „jesteśmy przeciwni poczynaniom zmierzającym do rozczłonkowania naszej organizacji i przekreślenia jej dorobku”.

Może się mylę, ale tego samego zdania jest ogromna większość (jeśli nie wszyscy), członków przemysłowego koła. Jak w każdej organizacji,

O kombatantach bez emocji

Jak i w ZBoWiD są najróżnorodniejsze animozje, osobiste urazy, pretensje choćby tego typu: dlaczego jemu przyznano zapomogę, a nie mnie? Ale jest to nieuniknione, tym bardziej że wśród 983 członków znajduje się: 304 byłych żołnierzy Września, 323 żołnierzy LWP, 27 żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, 21 żołnierzy Armii Radzieckiej, 2 członków AL, 88 — AK, 26 BCH, 30 więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, 17 organizatorów tajnego nauczania... Różne rodowody, różne wartościowanie wkładu w walce o wolność Polski i jej odrodzenie.

Antoni Matuszewski — po przeczytaniu artykułu w „Polityce”, sugerującego rozczłonkowanie związku i stworzenie osobnej organizacji zrzeszającej uczestników walk o władzę ludową, a więc milicjantów, pracowników służby bezpieczeństwa i ormowców — napisał do redakcji list, w którym zapytuje autora, gdzie zaliczy jego, byłego funkcjonariusza MO, który w latach 1944—1947 — walczył z nacjonalistycznym podziemiem ukraińskim i czy jego wkład w walkę o wolność i całość terytorialną Polski jest mniejszy niż żołnierza, który bił się z Niemcami?

Dyskusja koncentrowała się głównie wokół spraw bytowych środowiska, bo i jest o czym mówić. Mimo dodatku kombatanckiego, portfel

emeryta jest coraz chudszy. Wnioskowano zatem, ażeby w rozmowach z rządem, w sprawie zmiany ustawy o świadczeniach emerytalnych, uczestniczyły nie tylko związki zawodowe, ale również władze naczelne ZBoWiD-u.

Wiele mitów krąży na temat udogodnień i przywilejów kombatanckich. Ale czy 50-procentowa ulga na przejazd PKP to coś wielkiego? Jak się ma 70 lat, to rzadko się podróżuje. Kupno w sklepie poza kolejnością? Są takie przepisy, ale korzystanie z nich jest wręcz upokarzające. Taka jest bowiem nieprzyjemna reakcja ludzi z dłuższej kolejki. Pamięć o zasługach tych co to za ojczyznę, odchodzi w zapomnienie. Mało tego, ten i ów z młodych zapyta jeszcze żołnierza z 1944 i 1945 roku: „jaką to Polskę wywalczyłeś?”, jakby on miał na to wpływ.

A ile jest prawdy w tym, że z biegiem lat związek zamiast wymierać rozrasta się liczebnie i odmładza? Z taką opinią można spotkać się dosyć często. Rozpatruję to w oparciu nie o jakieś ogólne liczyby, lecz o dane zawarte w referacie sprawozdawczym przewodniczącego zarządu Jana Fortuny (wybrano go ponownie na kolejną kadencję). Spośród 983 członków zwyczajnych (są również członkowie — podopieczni, głównie żony po kombatantach), 65 lat przekroczyło 210 kombatantów, 70 lat —

190, 75 — 141, 80 lat — 85, 85 lat — 12 i ponad 90 lat — 1. Tak to związek się odmładza!

W okresie od 1982 do końca 1988 roku do koła przyjęto 386 członków, w tym samym czasie odeszło, w tym głównie na zawsze — 389. Skąd biorą się nowi, kiedy II wojna światowa, a po niej, ta nasza wewnętrzna, zakończyła się kilkadziesiąt lat temu? Otóż było wiele przyczyn natury politycznej, które powodowały, że wielu kombatantów nie chciało należeć do ZBoWiD lub, co też miało miejsce, nie byli do organizacji przyjmowani. I to w zasadzie wszystko wyjaśnia.

Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że związek jest potrzebny kombatantom — w ramach swych możliwości przychodzi im z pomocą; przyczynia się do tego, że poprzez odznaczenia mają satysfakcję moralną i przekonanie, że niezapomniano o ich trudzie i krwi, przydziela zapomogi (np. w 1988 roku z koła miejskiego otrzymało je 218 osób na 3 400 000 złotych), kieruje na leczenie sanatoryjne (w 1988 roku — 60 osób). Nie jest to wiele, jeśli się zważy potrzeby i zdrowie ludzi zrzeszonych w związku, ale i to dobrze.

Z. ZIEMBOLEWSKI

Kampania sprawozdawczo-wyborcza w ZSL

Zakończyła się kampania sprawozdawczo-wyborcza w podstawowych ogniwach Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. W Przemyskiem, w 476 kołach, działa ponad 10,5 tys. ludowców (106 przyjęto w ostatnim czasie). Zebrania w kołach (wybrano na nich nowe wła-

dze na dwuletnią kadencję), przyczyniły się do ożywienia działalności społeczno-politycznej członków partii chłopskiej, a swój udział mieli w tym także uczestniczący w nich przedstawiciele naczelných władz ZSL.

W trakcie dyskusji dominowały tematy związane z aktualną sytuacją w kraju. Przemyscy ludowcy opowiadali się za pełną demokratyzacją życia społecznego, politycznego i gospodarczego, domagali się rzeczywistej (a nie tylko deklaratywnej) jednokowej polityki wobec

wszystkich sektorów rolnictwa. Przypominali, że ZSL musi stać się partią chłopską w pełnym tego słowa znaczeniu, stronnictwem współodpowiedzialnym, ale i współdecydującym o losach kraju.

(d)

Olimpiada Wiedzy o Partii

Około 1000 uczennic i uczniów ze szkół ponadpodstawowych naszego województwa brało udział w tegorocznej edycji Olimpiady Wiedzy o Partii. Najlepsi, wyłonieni w eliminacjach szkolnych, spotkali się w finale wojewódzkim, który rozegrano w Zespole Szkół Rolniczych w Oleszycach. Startowali w nim reprezentanci 26 szkół.

Jury, pod przewodnictwem zastępcy kierownika Wydziału Ideologicznego i Propagandy KW PZPR Adama Winiarskiego, najwyższymi ocenili odpowiedzi Marka Chmaja z Zespołu Szkół Elektrycznych i Telekomunikacyjnych w Przemysku. Drugie miejsce zdobył Marek Ochrya z LO w Przeworsku, a trzecie Janusz Bryk z LO w Lubaczowie. Zdobywcy trzech złotych lokat reprezentować będą Przemyskie w eliminacjach centralnych. W punktacji drużynowej zwyciężyło I LO w Przemysku.

Wszyscy uczestnicy finału wojewódzkiego otrzymali dyplomy, a wymieniona trójka ma zapewnione wyjazdy na obozy zagraniczne.

Fundatorami nagród, oprócz KW PZPR byli ponadto Kuratorium Oświaty i Wychowania, przemyski Oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch”, a także redakcja naszego tygodnika.

W części artystycznej wystąpiła grupa wokalna AD REM z Miejskiego Ośrodka Kultury w Jarosławiu.

Wraczając nagrody, I sekretarz KW PZPR Zenon Czech wyraził słowa uznania dla wiedzy, jaką wykazali się uczestnicy olimpiady. Gratulacje przekazał również dla ich wychowawców i nauczycieli, dziękując też kierownictwu ZSR w Oleszycach za staranne zorganizowanie imprezy.

Zdobywca pierwszego miejsca MAREK CHMAJ powiedział dziennikarzowi „Zycia”:

— Zwycięstwo, z którego bardzo się cieszę, nłatwiła mi m. in. moja wcześniejsza działalność w ZSMP, gdzie miałem okazję bliższego zetknięcia się z tą problematyką. Będąc jeszcze w szkole podstawowej zainteresowałem się najnowszą historią Polski, a tym samym również historią PZPR. Od tej pory staram się wzbogacać swój zasób wiedzy, korzystając ze wszystkich dostępnych źródeł. Najbardziej pasjonują mnie tzw. białe plamy i „zakrety” naszych współczesnych dziejów.

Jestem uczniem technikum elektronicznego, ale uważam się za humanistę, który — chcąc mieć konkretny zawód — zgłębia tajniki wiedzy technicznej...

(m)

„RZECZPOSPOLITA” zdobyła nowych sympatyków

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że redakcja dziennika rządowego „Rzeczpospolita” zaskarbiła sobie sympatię mieszkańców Przemyskiego, organizując w naszym województwie szereg ciekawych spotkań, wystaw, koncertów itp. Raz jeszcze potwierdziła się znana dziennikarska zasada że względy czytelników pozyskuje się nie tylko atrakcyjnością publikacji, lecz także bezpośrednimi kontaktami, zespołu redakcyjnego z mieszkańcami poszczególnych środowisk. Korzyść z tego rodzaju spotkań jest obustronna.

Mowa — rzecz jasna — o DNIACH „RZECZPOSPOLITEJ”

(16—18 marca), których program był niezwykle bogaty i urozmaicony.

Cykl imprez poprzedziło opublikowanie, na dwóch kolumnach tego dziennika, materiałów dotyczących naszego województwa, pod wspólnym tytułem „Rzeczpospolita Przemyska”. Czytelnicy z innych regionów kraju mieli dzięki temu możliwość bliżej poznać nie tylko nasz dorobek, ale także kłopoty, których przecież nikomu nie brakuje.

„Dni” rozpoczęły się od spotkania wojewody **Andrzeja Wojciechowskiego** z zespołem redakcyjnym gazety. Informacje przekazaną przez szefa administracji

państwowej w województwie, dotyczącej problemów społeczno-gospodarczych i kulturalnych, dziennikarze mogli następnie uzupełnić o opinie przedstawicieli różnych zawodów i środowisk. Temu służyło na przykład spotkanie w Radymnie, na którym dyskuutowano z przodującymi rolnikami na temat gospodarki żywnościowej, problemów wsi itp. O tym na co obecnie pozwala reforma gospodarcza, jakie są bariery i jakie drogi wiodą do ich pokonywania, mówiono natomiast w gronie czołowych menedżerów.

Bardzo interesujące były: dyskusja o tzw. białych piątkach w naszej historii (w Klubie Mię-

dzynarodowej Prasy i Książki w Jarosławiu) oraz spotkanie **Kiry Gałczyńskiej** (w Przemyskim Klubie (MPIK), opowiadającej o swoim ojcu oraz własnej twórczości literackiej i dziennikarskiej. **K. Gałczyńska** spotkała się również z czytelnikami i pracownikami przemyskich bibliotek.

Nie zabrakło imprez dla młodzieży. Na szczególną uwagę zasługują m. in. „Turniej myślowy”, rozegrany w auli Liceum Ogólnokształcącego im. J. Słowackiego w Przemysku, gdzie spotkały się drużyny gospodarzy i II LO im. W. Broniewskiego. Tematem turnieju była ochrona środowiska oraz problemy nurtujące młode pokolenie. Po niezwykle wyrównanej i zaciekłej rywalizacji zwyciężyła (jedynym punktem!) drużyna II LO. Szkoła ta zaprezentowała ponadto udany program artystyczny, w wykonaniu dwóch zespołów wokalnych, które wystąpiły wspólnie z zespołem jazzu tradycyjnego z miejscowego Zespołu Szkół Muzycznych.

W trakcie „Dni” województwo odwiedził minister kultury i sztuki **Aleksander Krawczuk**, który wizytował m. in. zespół pałacowo-parkowy w Krasycynie, przemyską starówkę i zamek kazimierzowski, Klub „Piwnice” WDK, odnowione Archiwum Państwowe, remontowany obecnie obiekt przeznaczony dla Biura Wystaw Artystycznych, Zakład Fizjografii i Arboretum w Boleszycach i RSP „Sanpol” w Ostrowie, która zamierza zagospodarować forty poustriańskiej twierdzy.

Minister **Aleksander Krawczuk** oraz szef Urzędu Rady Ministrów gen. dyw. **Michał Janiszewski** wzięli udział w spotkaniu z kierownictwem Urzędu Wojewódzkiego, z udziałem prezydenta Przemysła oraz naczelników miast i gmin. Podczas spotkania — w którym uczestniczyli również: sekretarz KW PZPR **Zenon Czech**, prezes WK ZSL **Tadeusz Dec**, wiceprzewodniczący WK SD **Romuald Borysławski**, a także redaktor naczelny „Rzeczpospolitej” **Janusz Durmala** — wiele uwagi poświęcono sprawom rewaloryzacji zabytków, a także zadaniom stojącym przed administracją państwową w dobie istotnych zmian, zachodzących w naszym życiu społeczno-gospodarczym.

Dni „Rzeczpospolitej” zbiegły się również z przekazaniem do użytku Wojskowego Ośrodka Kultury w Przemysku, który mieści się w zabytkowym, odrestaurowanym i rozbudowanym budynku dawnego klubu garnizonowego. Długo trwający remont, który przebiegał jednak zgodnie z harmonogramem prac, wykonany przez specjalistyczną

jednostkę budowlaną Warszawskiego Okręgu Wojskowego, gruntownie zmienił wygląd tego pięknego obecnie obiektu, który — jak poinformował kierownik ośrodka **mjr Eugeniusz Kamiński** — służyć będzie również cywilnym mieszkańcom miasta. W odrestaurowanym obiekcie znajdują się — oprócz kasyna garnizonowego — także orzestrone sale wystawowe, bogato wyposażona biblioteka, sala widowiskowo-kłowna, tzw. sala obrzędowości świeckiej oraz wypożyczalnia sprzętu turystycznego. W placówce tej działalność kulturalno-oświatowa będzie prowadzić będą także amatorskie zespoły artystyczne. Zabytkowe wnętrza zdobą grafiki i obrazy, a całość godna jest dzieła żołnierskich rąk.

Dni „RZECZPOSPOLITEJ” były niewątpliwie zaciągającym wydarzeniem w życiu społeczno-kulturalnym naszego województwa (w niniejszej relacji nie odnotowaliśmy wszystkich licznych i atrakcyjnych imprez). Podsumowując je na łamach rządowego dziennika red. **Edward Gretscheł** napisał m. in.: „Dobiegła końca Przemyskie Dni „Rzeczpospolitej”. Dziękujemy serdecznie władzom politycznym i administracyjnym, w szczególności wojewodzie **Andrzejowi Wojciechowskiemu**, pracownikom urzędów i administracji, i działaczom kultury — za ich dobrą oprawę. Mamy również nadzieję, że trydniowy trud wszystkim się opłaci...”

My także podzielamy zdanie kolegów z „Rzeczpospolitej”.

JAN MISZCZAK



W „Turnieju myślowym” jednopunktowe zwycięstwo nad gospodarzami imprezy — I LO w Przemysku — odniosła reprezentacja II LO im. Władysława Broniewskiego.



Podczas zwiedzania Wojskowego Ośrodka Kultury. Na pierwszym planie: minister A. Krawczuk (drugi z prawej), gen. M. Janiszewski (drugi z lewej).



W jarosławskim muzeum pokazano modę naszych prababek.

Fot. R. PAWŁOWSKI

— Co roku, od dłuższego już czasu, ogłaszamy w naszym przedsiębiorstwie dwa konkursy — mówi zastępca dyrektora do spraw technicznych Zakładów Automatyki „Mera-Polna” w Przemysku **WIEŚLAW WOJNAROWICZ**. — Pierwszy pod hasłem „Najlepszy projekt wynalazczy w dziedzinie oszczędności materiałów, paliw i energii” drugi zaś to „Mistrz Racjonalizacji”, który odbywa się w dwóch grupach: pracowników inżynieryjno-technicznych i zatrudnionych na stanowiskach robotniczych. Konkursy te przynoszą zakładowi sporo korzyści, mimo że np. w roku ubiegłym zainteresowanie jakby nieco zmalało i napłynęło mniej wniosków. Sądzę, że stało się tak dlatego, iż wynagrodzenia za wnioski wynalazcze nie były zbyt atrakcyjne. Niemniej w grudniu 1988 r., na mocy rozporządzenia Rady Ministrów, stawki zostały podwyższone i od

Racjonalizatorzy z „Mery-Polnej”

razu zauważyliśmy wzrost zainteresowania naszych pracowników wynalazczością. Jest to dla nas bardzo ważna sprawa, bowiem np. w ubiegłym roku z tytułu wdrożenia wniosków przedsiębiorstwo zyskało ponad 25,3 milion. złotych, a zatem sume niebagatelną. Najlepiej ilustruje to także porównanie: z jednej za inwestowanej złotówki uzyskuje się 3,50 zł. Skorzystali na tym również twórcy, którym wypłacono nagrody w kwocie 4,3 mln złotych. Ponadto 1,7 mln zł wypłaciliśmy tym, którzy przyczynili się do opracowania i zastosowania wniosków...

Dobrym zwyczajem w marcu br. odbyło się w zakładzie spotkanie laureatów obydwu konkursów z przedstawicielami dy-

rekcji, rady pracowniczej i organizacji społeczno-politycznych. Dyrektor **JANUŻ KOŚCIOŁKO** wręczył zdobywcom premialnych miejsc nagrody pieniężne i dyplomy.

W dziedzinie oszczędności materiałów paliw i energii główną nagrodę przyznano **RYSZARDOWI ZATONIOWI** i **RYSZARDOWI SKORCIE** za projekt dotyczący zmiany wymiarów opakowania dla pomp typu PA i PD. W efekcie zastosowania tego projektu zakład zyskał blisko 2,6 mln zł.

W konkursie mistrzów racjonalizacji — w grupie pracowników inżynieryjno-technicznych zwyciężył **STANISŁAW TURCZYŃ**, a w grupie zatrudnionych na stanowiskach robotniczych —

ZENON KUROPATWA.

Wśród laureatów obydwu konkursów znaleźli się ponadto: **STANISŁAW MALINOWSKI**, **WOJCIECH GAWLIK**, **EUGENIUSZ DERDZIAK**, **KRYSZTOF PROKOP**, **ANDRZEJ KROCIK**, **JÓZEF PICH**, **LESZEK RUSINEK**, **CZESŁAW NOWAK**, **WIKTOR BLUSIEWICZ**, **ANDRZEJ ŁABA**, **JERZY WOLINSKI** i **MIECZYSLAW ZAMIRSKI**.

Mówi laureat **Stanisław Turczyń**, brygadzieta na wydziale energetycznym:

— Pyta pan, dlaczego zajmuję się racjonalizacją? Otóż czynię to z dwóch powodów: po pierwsze sprawia mi przyjeść, kiedy widzę, że moje rozwiązania przynoszą zakładowi korzyść i mają

wpływ na efekty produkcyjne; po drugie, czego nie ukrywam, kieruję się chęcią zarobienia dodatkowych pieniędzy. Racjonalizacja zajmuje się już 17 lat i głównie interesują mnie usprawnienia pracy maszyn i urządzeń, które przyczyniają się do poprawy ich eksploatacji, zmniejszenia ilości awarii i przestoju. Ostatnio składałem mniej wniosków, chociaż miałem sporo pomysłów, których urzeczywistnienie na pewno przyniosłoby korzyści. Przyczyna była prosta — przestało mi się to opłacać. Wiem jednak, że stawki znów zostały podniesione, co niewątpliwie zmotywuje mnie i moich kolegów do nowych poszukiwań twórczych. Zresztą udział w ruchu wynalazczym to nie tylko nagrody. W moim przypadku pozwoliło mi to dwukrotnie uzyskiwać dodatek specjalistyczny za osiągnięcia zawodowe.

(jnt)

CZŁOWIEK UMIERA

SAMOŃNIE...

Tylko w świecie zwierząt napotkać można przypadki, kiedy w przecuciu zbliżającego się kresu osobniki stare lub chore odłączają się od stada, by w samotności przejść ową nieuchwytną granicę pomiędzy bytem a nicością. Człowiek w podobnych okolicznościach pragnie obecności drugiego człowieka, choćby nawet był przekonany, że ta obecność niczego już w jego sytuacji zmienić nie może.

Z tego pragnienia zapewne zrodziła się szlachetna i na wskroś humanitarna idea niesienia pomocy konającym nawet wówczas, kiedy niosący ową pomoc wiedzą, że jest ona już bezprzedmiotowa. Ta idea w drodze określonej ewolucji, przybrała współczesną formę instytucjonalizowanej pomocy medycznej, dzięki której człowiek może być nie pozbawiony nadziei do ostatka. Zdarza się jednak, że nadzieja ta wystawiana bywa na ciężką próbę.

WNIOSKI POZOSTAWIAM ICH SUMIENIU

W zażaleniu skierowanym do prokuratury M. S. zarzuca lekarzowi dyżurnemu i pielęgniarce Szpitala Psychiatrycznego w Jarosławiu, że „nie udzielili pomocy człowiekowi choremu i być może byli przyczyną jego śmierci...”. Zarzut to ciężki i niecodzienny, zobaczmy zatem na czym skarżący się opiera

swe racje i jakich używa argumentów.

Pisze on, że w listopadzie ubiegłego roku jego ojciec, J. S., przewieziony został karetką pogotowia do wspomnianego szpitala, gdzie — po załadowaniu w izbie przyjęć niezbędnych farmakologii, „które trwały dość długo” — przeniesiono go na oddział neurologiczny. Tu, po ułożeniu chorego (którego stan się pogarszał), pielęgniarka cde-

szła i pozostał on sam. Po pewnym czasie — przywołana przez M. S. — pielęgniarka powróciła, lecz po zmierzeniu chorego ciśnienia odeszła ponownie. Lekarza nadal nie było.

Zaniepokojony stanem ojca M. S. udał się na poszukiwanie lekarza. Kiedy jednak nie znalazł go w gabinecie lekarskim, poszedł wprost do ordynatora, który niezwłocznie przybył do łóżka chorego. Wykonano EKG oraz „jakąś próbkę na ręce ojca” — pisze M. S. — po czym ordynator odszedł, a chory dusił się coraz bardziej.

Na domiar złego okazało się, że na oddziale, gdzie leżał chory, nie było butli z tlenem. Gdy ją wreszcie odnaleziono, dokręcono odpowiedni zawór i zaczęto podawać tlen, chory kończył życie... Nie pomogło już — jak pisze M. S. — nawet to, że pielęgniarka zaczęła uciskać pacjentowi klatkę piersiową.

W swym zażaleniu M. S. nie domaga się „ukarania winnych”, gdyż: „trudno dzisiaj stwierdzić, czy ojciec był żył, nawet po udzieleniu mu pomocy lekarskiej”. Ma tylko ogromny żal, że „w oddziale pełnym średniego i wyższego personelu medycznego, nikt ojcu nie pomógł”.

Stąd chyba owo pełne smutnej refleksji życzenie, by „... moje zażalenie (...) przypominało im, że zdrowie człowieka — największym skarbem”. W zakończeniu M. S. napisał: „Dalsze wnioski wpływające ze śmierci mego ojca w szpitalu, bez pomocy lekarskiej, pozostawiam ich sumieniu”. Tyle wynotowałem z zażalenia skierowanego do prokuratury.

DLA CHOREGO NIE BYŁO RATUNKU

W wypowiedziach na temat interesującego mnie przypadku dyrektor szpitala jest niezwykle powściągliwy.

— Pacjenta przywieziono w stanie ciężkim. W izbie przyjęć zbadał go lekarz dyżurny A. M., a na oddziale dodatkowe badania przeprowadził ordynator, który i tak by do chorego przyszedł, bez dodatkowego wezwania.

Jak każdy ciężki przypadek, tak i ten, był opracowywany naj-

pierw przez pielęgniarki (ciśnienie, temperatura, poziom cukru, mocznika itp.), co mogło robić wrażenie, że chorým nikt się nie interesuje. Wrażenie takie odnieść mogła zwłaszcza osoba bliska choremu.

Po przeniesieniu pacjenta na oddział okazało się, że jest on w stanie przedagonalnym. Wykonano EKG, próbę uczulenia na penicylinę (o której syn napisał, że „wykonano jakąś próbkę na ręce ojca”), podano tlen itp. Są to wszystkie czynności rutynowe, których przeprowadzenie wymaga jednak czasu. Stąd np. nie mogliśmy uczynić zadość żądaniu syna, który domagał się podania ojcu kropliówki. Chory nie był jeszcze w tym czasie do tego przygotowany.

Nie jest też prawdą, że nie było tlenu. Na oddziale, gdzie codziennie jest po kilka ciężkich przypadków, tlen jest w ciągłym użyciu i mamy go zawsze kilka butli — wyjaśnił dyrektor.

Mnie interesuje, czy przypadek ten został dokładnie zbadany i wyjaśniony. M. S. napisał, iż uzyskał od dyrektora szpitala zapewnienie, że wyciągnie on wnioski w stosunku do winnych pracowników.

— Tak, sprawę badała kierowniczka działu organizacyjno-metodycznego, która przesłuchiwała pielęgniarki. Sam natomiast przeprowadziłem rozmowę z ordynatorem — mówi dyrektor. — Stwierdziliśmy, że postępowanie w tej sprawie było prawidłowe. Zgon pacjenta nie nastąpił w wyniku... niedopatrzenia. Był to człowiek liczący sobie ponad 70 lat, po dwóch zawałach...

Pytam jeszcze, skąd — zdaniem pana dyrektora — wzięło się owo stwierdzenie, że chory pozostawał bez należytej opieki, że konał w obecności licznego personelu medycznego, nie uzyskawszy skutecznej pomocy? M. S. napisał bowiem: „... wydaje się nieprawdopodobne, by chory przebywający w szpitalu, nie otrzymał pomocy lekarskiej i bez niej skończył życie”.

— Można to wyjaśnić — mówi dyrektor — jedynie bardzo silnym przywiązaniem pana M. S. do ojca. Mógł on też odnieść takie wrażenie dlatego, że personel szpitala wykonując rzetelnie swoje obowiązki, nie okazywał mu szczególnego współczucia. Zresztą M. S. nie był obecny w momencie zgonu ojca, wyszedł bowiem wcześniej z oddziału. Sekcja zwłok wykazała natomiast, że dla chorego nie było żadnego ratunku.

GŁOS MA PROKURATOR

W Prokuraturze Rejonowej w Jarosławiu przegadano akta sprawy. Jest ich sporo. Prowadzący sprawę prokurator — szczegółowo, minuta po minucie fakt po fakcie — na podstawie zeznań świadków oraz innych dowodów — utworzył przebieg wydarzeń. Strony na ogół nie wniośły nic nowego. Ich zeznania przed prokuratorem są może tylko nieco dokładniejsze niż oświadczenia przekazane dziennikarzowi, ale to zrozumiale.

M. S., po uprzedzeniu go o odpowiedzialności karnej, za fałszywe oskarżenie, powołał wszystko to, co wiemy już z cytowanego wstępnie zażalenia. Dodał tylko niektóre szczegóły i uszczęlił fakty, a m. in. to, że na oddziale nie było nie tylko tlenu, lecz także klucza do zakręcenia zaworu butli itp.

M. S. powtórzył też: „W chwili kiedy mój ojciec został przewieziony do szpitala, znajdowałem się tam i byłem przy nim do chwili jego śmierci”. Stwierdzeniu temu przeczy natomiast nie tylko dyrektor szpitala, lecz również jedna z pielęgniarek, która zeznała m. in.: „Dodaję, że w chwili śmierci J. S. jego syna nie było na oddziale”. Podobnych kontrowersji napotkałem jeszcze kilka. Laikowi mogą się one wydawać znaczące, profesjonalści przechodzą nad nimi do porządku.

Powróćmy raz jeszcze do końcowego fragmentu oświadczenia złożonego do protokołu przez M. S. Jest ono o tyle ważne, że przenosi niejako istotę sprawy i bliżej wyjaśnia odpowiedzialność karnej na płaszczyźnie etyczno-moralnej. M. S. zakończył bowiem swoje oświadczenie następująco: „Chciałbym by z tej sprawy szpital wyciągnął odpowiednie wnioski i by taka sytuacja w przyszłości nie powtórzyła się”.

Aby nie było wątpliwości co do okoliczności śmierci J. S. zacytuje fragment pisma dyrektora szpitala, które znajduje się w aktach sprawy. W piśmie tym czytamy m. in.: „... Przy przyjęciu odnotowano stan chorego bardzo ciężki, głęboko nieprzytomny, brak reakcji na ból. Odruchy rogówkowe nieobecne, źrenice sztywne. Kończyny po uniesieniu do góry opadły bezwładnie (...) Mimo intensywnego leczenia chorego (...) zmarł”.

Zdanie o intensywnym leczeniu powtarzam, gdyż kluczem się ono nie tylko z tym, co twierdził syn zmarłego, lecz także z końcowym fragmentem pisma dyrektora szpitala. Brzmi on następująco: „Stan chorego nie kwalifikował go do żadnego zabiegu reanimacyjnego”. Był więc chory poddawany „intensywnemu leczeniu” czy nie był? I jeszcze jedno. Chory przebywał w szpitalu od godz. 13.10 do godz. 14.40.

Prokuratura nie dopatrzyła się w postępowaniu personelu szpitala niedopełnienia obowiązków i na tej podstawie umorzyła śledztwo.

JERZY MAKARA

Umowę podpisano w Przemyślu

22 marca podpisano w Przemyślu umowę między Ministerstwem Zdrowia i Opieki Społecznej PRL i Ministerstwem Zdrowia Koreańskiej Republiki Ludowo-

-Demokratycznej w dziedzinie ochrony zdrowia i nauk medycznych do roku 1990.

Umowa przewiduje, że obie strony

poszerzą współpracę w zakresie organizacji profilaktyki, lecznictwa i rehabilitacji, kardiologii i pediatrii, chorób zakaźnych i immunologii, farmakologii i mikrobiologii, a także praktycznego stosowania akupunktury. Blizsza będzie także współpraca między akademiami medycznymi obu krajów, szpitalami i instytutami naukowo-badawczymi. Nastąpi również wymiana specjalistów w dziedzinie ochrony zdrowia i nauk medycznych.

Podpisy pod dokumentem precyzującym przyjęte formy współdziałania złożyli ministrowie: prof. Izabela Planeta-Matecka i Li Dzon Riul. Obecny był ambasador KRLD w Polsce Pak Sang Am.

— Jestem bardzo rada z podpisania tej umowy — powiedziała nam prof. Izabela Planeta-Matecka — będącej poszerzeniem naszej bliższej współpracy, trwającej od 1980 roku. Szczegółowe znaczenie będzie miała wzajemna wymiana specjalistów i specjalizujących się lekarzy, a także przekazywanie doświadczeń w zakresie organizacji służby zdrowia, technik medycznych, farmacji oraz szeroko rozumianego postępu w tej tak

bardzo ważnej dziedzinie. Pozwolę sobie podziękować tutejszym władzom za stworzenie warunków do podpisania umowy... Wicem, że w centrum uwagi Przemyślan znajduje się budowa szpitala wojewódzkiego. Ministerstwo wspomaga budżet województwa w dziedzinie ochrony zdrowia, gdyż ten region jest zaniechany w porównaniu z innymi, co dotyczy na przykład zbyt małej ilości łóżek szpitalnych w stosunku do liczby mieszkańców. Nadal będziemy więc w miarę możliwości — wspomagać rozwój przemyskiej służby zdrowia, tym bardziej, iż władze wykazują spore zainteresowanie tymi problemami.

Minister Li Dzon Riul stwierdził w swym wystąpieniu, że zawarta umowa ma doniosłe znaczenie i zapewnił, w imieniu kierowanego przez siebie resortu, że plan współpracy będzie w pełni realizowany. Wyrzcił wzięczność władzom politycznym i administracyjnym województwa, obecnym na uroczystości, za umożliwienie — jak stwierdził — podpisania umowy o współpracy — w tak pięknym mieście.

(jm)



Umowę podpisano w stylowej sali Urzędu Miejskiego w Przemyślu.

Fot. R. P.

TECHNIKA

W SŁUŻBIE SKULAPA

W ostatnich latach naszym szpitalom przybyło sporo nowej aparatury medycznej. Krótki przegląd najnowszych „zdobyczy” w tej dziedzinie rozpoczniemy od WOJEWÓDZKIEGO SZPITALA ZESPÓŁNEGO.

Przed paru laty w obiekcie przy ul. Rogozińskiego w Przemysłu rozpoczął pracę pierwszy ultrasonograf (służy głównie pacjentom szpitala), w ub. r. na oddziale ginekologiczno-polożniczym zainstalowano drugi (zakupiony ze środków resortu zdrowia). To nowoczesne urządzenie do diagnozowania jamy brzusznej (np. chorób dróg żółciowych, wątroby i nerek) oddaje nieocenione usługi przy rozpoznawaniu tych schorzeń, ale ultrasonograficzna diagnoza nie może zastąpić innych, podstawowych form rozpoznawania — może je jedynie uzupełniać. Z aparatu przy ul. Słowackiego korzystają na razie wyłącznie pacjentki z oddziału ginekologiczno-polożniczego, ale w przyszłości służyć on będzie także innym chorobom.

W ub. r. na tym oddziale zainstalowano również kardiolograf — urządzenie do badania m. in. tętna płodu w łonie matki i rozpoznawania skurczów macicy.

Także w ub. r. przemyski szpital wzbogacił się o termograf, który pracuje na oddziale neurologicznym przy ul. Słowackiego. Aparat ten pozwala na wykrywanie guzów w tkankach wewnętrznym oraz stanów zapalnych (do diagnozy wykorzystuje różnicę temperatury w ciele). Urządzenie jest bardzo przydatne w badaniach pomocniczych przy diagnozowaniu guzów.

Jedną z najnowszych „zdobyczy” jest spirometr (dolary na jego zakup odsprzedaty — po państwowej cenie — Zakłady Płyt Piłśniowych, a 10,5 mln złotych na ten cel wyłożył wojewoda). Ten skomputeryzowany aparat (pracuje w poradni przeciwgruźliczej przy ul. Jagiellońskiej) pozwala na niezwykle dokładne zbadanie wydolności układu oddechowego (bada ok. 60 parametrów wydolności oddechowej). Pozwala na bezinwazyjne rozpoznawanie chorób układu oddechowego (w tym także gruźlicę). Współpracujący z aparatem komputer oraz stacja dysków umożliwiają założenie „pamięci” z danymi osobowymi pacjentów.

Z mniej nowoczesnych, ale niezwykle przydatnych urządzeń, szpital otrzymał w ub. r. ambulans rentgenowski do zdjęć małobrazkowych (jest on do dyspozycji całego województwa) oraz — w br. — polomierz, w pełni skomputeryzowany aparat do badania pola widzenia oka. Na razie trudno mówić o pełnym jego wykorzystaniu, gdyż zainteresowani lekarze nie w pełni posiadli jeszcze sztukę obchodzenia się ze współpracującym z nim komputerem.

I wreszcie przedostatnia nowość w przemyskim szpitalu, która (u niedoinformowanych) wzbudziła pewne kontrowersje, a dyrektorowi Janowi Witkiewiczowi zjadła sporo nerwów. Chodzi o dwie sztuczne nerki podarowane szpitalowi przez Jana Dawidowicza. Gest to szlachetny i zasługujący na uznanie, ale... szpital nie był przygotowany na stworzenie warunków do szybkiego wykorzystania dachu. Otóż do sztucznych nerek potrzebny jest uzdatniony wodę, który kosztuje — bagatela — ok. 60 tys. dolarów (a więc prawie trzykrotnie więcej, niż same nerki). Skąd więc wziąć tyle dolarów? Rozpoczęto zatem „kweste” po przemyskich zakładach pracy i być może odsprzedają one te 60 tys. dolarów po cenie państwowej. Ale to i tak problem będzie dopiero w połowie rozwiązany, bo stacja dializ (pomieszczenie, w którym pracują nerki) wymaga prawie takich samych warunków, jakie panują w sali operacyjnej. A takiego pomieszczenia nie sposób znaleźć, bo zawsze na przeszkodzie stanie jakiś warunek. Stacja dializ mieścić się więc będzie w remontowanym baraku obok szpitala przy ul. Rogozińskiego. Dyrektor Witkiewicz jest przekonany, że najpóźniej do końca br. nerki zaczną pracować (o ile będą pieniądze i materiały na remont baru, i o ile uda się zatrudnić informatyka).

Na trzeci oddział internistyczny (będzie mieścił się na Lipowicy) zakupiono aparat do diagnostyki chorób serca i intensywną opiekę medyczną nad cierpiącymi na schorzenia układu krążenia.

To już jest, a czego najbardziej potrzeba? Dyrektor Witkiewicz uważa, że w ZOZ przydałby się ultrasonograf dla potrzeb leczenia otwartego, a w szpitalu — trójkanałowe aparaty EKG oraz mikroskopy laboratoryjne. O sprzęcie jednorazowym wspo-

minać nie warto, ale czy pominać milczeniem brak 10-litrowych termosów do noszenia posiłków na oddziały? To prawdziwy rarytas!

W ostatnich latach znacznie unowocześniona została też baza diagnostyczna SZPITALA w JAROSŁAWIU. Ze środków miejscowej Huty Szkła i resortu zdrowia zakupiono gastrofibroskop (aparat do wżernikowania przełyku, żołądka i dwunastnicy), papież podarował ultrasonograf, a za pieniądze służby zdrowia i „Jarlanu” kupiono dwa kardiolografy (zainstalowane na oddziale ginekologiczno-polożniczym). Od półtora roku funkcjonuje też 8-lóżkowy oddział intensywnej opieki kardiologicznej (zawala, ostra niewydolność krążenia). Wyposażony on jest w nowoczesną aparaturę krajowej produkcji.

W połowie marca Zbigniew Cerlich, dyrektor ZOZ w Jarosławiu, był nieco zaniepokojony, że do szpitala nie trafił jeszcze drugi, większy ultrasonograf (pismo o jego przydziale nadeszło z ministerstwa w styczniu br.). Ale chyba nikt na „górze” nie „wykreśli” jakiegoś numeru i aparat pewno trafi do Jarosławia. A poza tym szpitalowi przydałby się jeszcze kombajn do chemicznego badania krwi — w ciągu minuty wykonuje on badania... 60 parametrów tego płynu. Bardzo pomocna byłaby także automatyczna maszyna do liczenia czerwonych i białych ciałek w krwi obwodowej (a tak, to liczy je... laborantka). Potrzebne są też inne urządzenia, które nawet są dostępne na polskim rynku (i to nawet za złotych, szkopolu tylko w tym, że nie ma owych złotych).

Jeden z punktów uchwały WRN mówił, że w 1988 r. ze środków wojewódzkich ma być zakupiony dla SZPITALA w PRZEWORSKU ultrasonograf. Jest już 1989 r., a USG dalej nie ma, pacjenci jeżdżą na badania do Jarosławia. Dyrektor ZOZ Wojciech Pawłowski ma jednak nadzieję, że przy pomocy zakładu pracy ów zakup uda się sfinalizować. Ostatnio — dzięki zabiegom Ryszarda Maziarza, dyrektora miejscowej cukrowni — Zrzeszenie Przemysłu Cukrowniczego przekazało na ten cel milion złotych. Dwa lata temu wojewoda zakupił dla szpitala nowoczesny gastrofibroskop, podobne urządzenie (choć nieco innej klasy) podarował

przeworskiej służbie zdrowia były mieszkańiec Przeworska, który obecnie mieszka w Londynie. Oddział reumatologiczny wzbogacił się o — unikato-we w skali kraju — urządzenie do leczenia schorzeń reumatycznych za pomocą niskich temperatur (minus 173 stopnie Celsjusza — temperatura ciekłego azotu). Szpital czeka na kombajn do badania chemicznego krwi (zastąpiłby on pracę wielu laborantów).

Podobnie jednak jak i w innych szpitalach, największy problem jest — jak mówi dyr. Pawłowski — ze sprzętem jednorazowego użytku. W tym przypadku szef ZOZ użył nawet słowa — „dramat”.

Ultrasonograf ma już SZPITAL w LUBACZOWIE — otrzymał go w darze od papieża. Obsługuje go trzech lekarzy, czwarty się szkoli; korzystają z niego nie tylko pacjenci szpitala, ale także osoby ze skierowaniami z ośrodków zdrowia. W szpitalnym laboratorium zainstalowano aparat do oznaczania równowagi kwasowo-zasadowej krwi (podobny jest na oddziale noworodków), pacjenci mogą też korzystać z gastrofibroskopu, który w 1987 r. zakupił miejscowe Zakłady Maszyn Budowlanych. Szpital ma też trzy dary od lekarzy z RPN — jest to respirator (urządzenie do prowadzenia długotrwałego sztucznego oddychania), kardiolograf oraz ssak na salę operacyjną. Nie są to aparaty nowe, ale mogą jeszcze długo służyć chorobom. Jak doszło do nawiązania kontaktu z lekarzami znanymi? Otóż przyjechali oni na dewizowe polowanie w Lubaczowskie, a przebiegli gospodarze nie zapomnieli zaprosić ich do szpitala, jeden z myśliwych skorzystał nawet z jakiejś drobnej usługi medycznej.

Szpitalowi przydałoby się także jeszcze wiele innych urządzeń, jak np. aparat do oznaczania we krwi jonów sodu, chloru i potasu (jego zakup być może sfinansują miejscowe Zakłady Maszyn Budowlanych). W sferze żywienia jest także colonoskop (aparat do diagnozowania chorób jelita grubego), amnioskop (przyrząd do oglądania wód płodowych) oraz laparoskop (aparat do diagnozowania jamy brzusznej).

Wspomniiano tu oczywiście tylko o tych poważniejszych potrzebach, ale dyrektor ZOZ w Lubaczowie Marek Sitwa przypomina, że trudno mówić o nowoczesnych aparatach, skoro szpitalowi brakuje... termometrów.

Tak pokrótce wygląda nasza służba zdrowia od tej nowoczesnej strony. Nie można jednak ani na chwilę ulec magii ultrasonografów, spirometrów i innych osiągnięć techniki medycznej, bo na ziemię sprowadza nas zaraz brak igieł, strzykawek, termometrów, ciasnota w szpitalnych salach. Z drugiej jednak strony trudno nie zauważyć, że mimo kryzysu, służba zdrowia jednak się unowocześnia.

Zebrał Cz. DUŠKO

Chrzan

Chrzan jest w naszym kraju jedną z najpopularniejszych przypraw. Warto jednak wiedzieć, że chrzan to nie tylko roślina przyprawowa. Zarówno jego korzeń jak i liście zawierają cenne właściwości lecznicze, wykorzystywane szeroko m. in. w Szwajcarii, Francji, ZSRR, Holandii, Belgii. Produkuje się tam z niego różne preparaty, m. in. do leczenia wirusowego zapalenia wątroby.

Korzeń chrzaru zawiera cukry, sole mineralne, zwłaszcza związku potasu, siarki, żelaza, magnezu, fosforu; witaminy: B₁, B₂, B₆, C, PP, fitoncydy, czyli lotne substancje roślinne hamujące procesy życiowe drobnoustrojów oraz duże ilości oleju eterycznego. Jego głównym składnikiem jest tzw. syngryna z grupy glikozydów. Przy ucieraniu chrzaru następuje jej enzymatyczny rozkład i wtedy uwalnia się olejek o charakterystycznym drażniącym zapachu. Pobudza on wydzielanie soku żołądkowego i żółci, usprawnia pracę wątroby i ma lekkie działanie moczopędne. Chrzan ma właściwości bakteriobójcze, grzybobójcze, a w jakimś stopniu także przeciwwirusowe. Przy reumatyzmie, nerwobólach i zapaleniu stawów dobrze robią okłady ze sproszkowanego suchego korzenia zmieszanego z wodą. Kąpiele z dodatkiem niewielkiej ilości soku chrzanowego pobudzają krążenie krwi.

Liście chrzaru są wprawdzie ubogie w olejki, ale są to bardzo bogate w witaminę C. Dlatego od dawna uważano je za dobry środek przeciwskorbutowy. Niektórzy twierdzą, że okłady ze świeżych liści pomagają im przy bólach głowy. Z powodzeniem stosuje się je również do konserwacji solonych i kwaszonych warzyw, np. ogórków.

Chrzaru u nas nie brakuje. Starajmy się więc, aby częściej gościł na naszych stołach, co nie znaczy, żeby zjadać duże ilości naraz. Wtedy bowiem może podziałać drażniąco na przewód pokarmowy nawet u zdrowego człowieka.

Jabłka

Na brak jabłek narzekać w tym roku nie możemy, a ich cena również nie jest aż tak odstraszaająca. Starajmy się zatem zjadać ich jak najwięcej, są bowiem bardzo zdrowe, a w pewnych przypadkach działają leczniczo. Takie działanie mają przede wszystkim zawarte w nich związki pektynowe. Oczyszczają jelita z resztek nie strawionych pokarmów, zapobiegają fermentacji, regulują jelitową florę bakteryjną i neutralizują substancje toksyczne. Dlatego są szczególnie wskazane m. in. dla drukarzy i palaczy tytoniu, przy biegunkach i zaparciach.

Pektyny rozpuszczają ponadto cholesterol, a więc zapobiegają zmianom miażdżycowym, a oczyszczając krew mają dobroczynny wpływ m. in. na skórę. Niezależnie od tych właściwości, potrafią wiązać radiolaktywne kobalt i stront, oczyszczając organizm z tych promieniotwórczych substancji. Razem z zawartymi w jabłkach kwasami organicznymi hamują w jamie ustnej rozwój bakterii. Stąd ustarło się powiedzenie, że „jabłka myją zęby”, bardzo popularne zwłaszcza w Wielkiej Brytanii. Anglicy rzeczywiście jedzą dużo jabłek i to nie tylko z tego względu. Ich naukowcy, podobnie jak naukowcy amerykańscy, stwierdzili, że jabłka wzmacniają również mięsień sercowy i pomagają w leczeniu reumatyzmu oraz artretyzmu. Są poza tym doskonałe w kuracjach odchudzających, ponieważ zaspokajają głód, a jednocześnie nie tużca.

Najlepiej jeść jabłka na surowo i ze skórką, oczywiście po dokładnym umyciu. W skórkę znajdują się wapń i krzem, które działają korzystnie na włosy i paznokcie. Przygotowujemy kompoty, musy czy galaretki, także nie powinno się jabłek obierać, ani wyulubować gniazdek nasiennych, w których jest najwięcej pektyny. Wyrzucamy je dopiero po rozgotowaniu i przetarciu. Chodzi o to, aby maksymalnie wykorzystywać wszystkie cenne składniki tych owoców. MED.

Dzieci, tłuszcze i kalorie

Nie tak dawno ukazało się w Stanach Zjednoczonych opracowanie, które przysporzyło немало kłopotów pediatrom i dietologom. Opublikowano bowiem wyniki trzydziestoletnich obserwacji medycznych, którym poddano 2448 pacjentów, przy czym obserwacje prowadzone od wieku dziecięcego do pełnej dojrzałości. W wyniku tych obserwacji zauważono, że wśród możliwych przyczyn choroby

więcej u dorosłych na pierwszym miejscu postawiła należy do wysokiego poziomu cholesterolu we krwi w wieku dziecięcym.

Sprawa nie wywołaby większej sensacji, gdyby nie fakt, który odnotowano niedługo później. Otóż lekarze szkolni w jednej z dzielnic Nowego Jorku stwierdzili u niektórych dzieci wyraźne zahamowanie wzrostu. Początkowo sądzono, że chodzi

tu o jakies przypadki zaburzeń genetycznych, ale droga wywiadu środowiskowego udało się wyjaśnić, że są to dzieci z rodzin bardzo dobrze sytuowanych, a zahamowanie wzrostu było wynikiem zwykłego niedożywienia. Otóż rodzice, ograniczając „psychozę cholesterolową”, nadmiernie ograniczyli dzieciom spożycie tłuszczów pochodzenia zwierzęcego, w tym również masła, śmietany, serów, cięciwy, drożdży. Rezultatem tego był niedobór nie tylko tłuszczów, ale także m. in. żelaza i wapnia.

Wywołało to ożywioną dyskusję nie tylko w fachowych pismach medycznych, ale również w telewizji i prasie codziennej. Specjaliści od pediatrii i dietologii zgodzili się, że u dzieci do 2-3 lat nie wolno w ogóle ograniczać spożycia tłuszczów, zarówno nasyconych, jak i nienasyconych, a w dzieciach starszych, gdy zachodzi niebezpieczeństwo nadmiernego poziomu cholesterolu we krwi, potrzebny jest umiar, a nie ostre ograniczenia.

(mk)

PRZEMYSŁAW BYSTRZYCKI

WIATR



KUSZMURUNU

(obszerne fragmenty)

6

(...) Na razie nikt nie pytał w kantorze prezydenta, ani „uczotczyka”, czyli rachmistrza, ile zarobił. Nie wiem jak inni — mnie wydawało się, że w ogóle tu nie można zarobić. Tymczasem zbiory wedle miejscowych zapowiadały się niezłe. Wychodziliśmy do roboty prawie regularnie — pracę mieliśmy na miejscu; leciwi, o ile możliwości wedle własnego wyboru. To znaczy dyrektor Kipp. Poza nim, jak dotąd, nikt ze starszej generacji nie ruszał się. Tymczasowo nie wysłani na odległe kolchozowe pola. Pola leżały na samym horyzoncie. Wydawały niską, rzadką pszenicę, jeżeli brać miarę z mojej miejskiej znajomości rzeczy, wyrosłej daleko stąd, w innych warunkach, oraz wczesnej stosunkowo pory roku — druga połowa maja. Miara z kraju towarzyszyła więc nie tylko matce, szukającej czarno-czerwonych, żółto-niebieskich krzyżykowych ornamentów na ramionach młodych i kobiet zamężnych. Te miary stanowiły wciąż rygor obserwacji i porównań. Nasze widzące szkła, pochodzące z Polski, powlekane pyłkiem kwitnących traw, miały obraz. Trawy kłosiły się. Sianokosy prowadzono teraz już na rozłogach odległych od posesji. Dłonie pęczniały białymi, pękającymi — zamieniane w ciekające rany, przez noc przesychnące, nazajutrz odnawiane, nim twardość skóry, odciski wzmacniają — chwyt widel lub grabi — modzele, nagnioty — nie dadzą odporności trzepotliwym ptakom, wartym teraz więcej, niż każda inna część ciała. Dłonie. Coraz bardziej byliśmy jedni dla drugich: my dla naszych rąk, nasze ręce — dla nas. Uzależnienie. O tyle, że brak dbałości o ręce doprowadzić mógł do katastrofy. Ciało wymagało większej niż dotąd kontroli. Oto próbny wniosek wyciągnięty z sytuacji. Zresztą dzienne zajęcia mało zastawiały czasu na swobodny bieg myśli. Noc zapadała ciężkim, ukołonym snem, bez zasypiania. Fizyczna zaprawa pochłonięła siły i uwagę. Zaprawa — powiadam — dopiero zaprawa, przed tym, co miało nadejść. Radziecki podział tygodnia — dopiero pod wpływem konieczności, wyrosłych z wojny z Niemcami, wydłużony o dzień, zrównany z naszym tygodniem — miał na razie pięć dni roboczych. Szósty dzień był dniem odpoczynku. Swo-

imi świętami kalendarz ten utrafił więc w nasze niedziele co szósty tydzień. Można stąd wnosić, że Pan Bóg w dniach stworzenia zapatrzył się w przyszłych stachanowców z Donbasu, „udarników”, i w akcie wydobywania z nicości światów, o których wiemy i nie wiemy, popieszył się skracając cykl swoich prac z dni sześciu do pięciu, dnia szóstego odpoczywając. Ciekawe, który to kolejny dzień kosmicznej kreacji został przez Stwórcę wymazany. Zapytałem o to Mundka Wassermana. Rzecz dotyczyła Starego Testamentu, w którym winien był być ode mnie biegleszy. Mundek odparł: „Musisz pytać? Jaki dzień? Co za dzień? Żaden dzień! Było, jak napisano. Inaczej nie zobaczyłby On „ki tow”, to znaczy, że było dobre to, co uczynił, i co zobaczył. Zapytam ojca”. Wiedziałem, że Mundek, jako robotnik był lekki socjal — mógł wszystkiego nie wiedzieć. Stary Wasserman powiedział, żeby Mundek nie zwracał mu głowy: „Ty nie możesz mieć inne „martwienie”. W czarnym kapeluszu spacerował przed ukraińską chałupą. Bardzo pięknie. Myślę, że tamte czasy, czasy stworzenia, pozostały trochę chaosu na ziemi, tej w każdym razie — światło i ciemność nie w pełni zostały od siebie oddzielone. Powiedziałem o tym Mundkowi. On na to: „Dla rozdzielenia ciemności od światła nie powiedział On „ki tow”, kiedy nazwał jasność Dniem, a ciemność Nocą. Trzeba coś wiedzieć”. Musiałem się z tym zgodzić.

WDALSZYM CIAGU PRACE W KOLCHOZIE NIE STANOWIŁY PRZYMUSU — A POTRZEBĘ DOSTRZEGANĄ TYLKO DLA PONIĘKÓRYCH. Napiłniejszą może dla Torchanowej. Otoczona trzema otwartymi dziobami, wołającymi jeść, dotaczała swój własny, najszerszy, ze złotym zębem z przodu. Praktyczniejsza od nas o całe niebo, nie ulegająca iluzjom — o przyszłości myśląca trzeźwo. Dla nas przyszłość, to oczekiwanie, nadzieja. Dla niej, to dalszy szereg tych samych biedniejszych dni. Było nie było gorzej (...).

ZMĘCZONY ODWAŁONĄ DNIÓWKĄ, WRACAJĄC Z POLA, PRZYPATRYWAŁEM SIĘ ZACHODOWI SŁONCA. Wyobrażałem sobie siebie o trzy

tysiące kilometrów przesuniętego w stronę luny. Boże! Być na Cybulance: najwyższe szklą katedralnej wieży krwawą, z „drogi wojskowej” trawą, miękką, świeżą koniczynką, podejść do wysadzonych „werków” z pierwszej wojny światowej. Góra Trzech Krzyży w cieniu już. Ciurek w głębokiej, wilgotnej kolebie. Otarz w katedrze z Matką Boską Jackową jaśnieje świecami, osnuty wonnym dymem — majowe nabożeństwo trwa. Figura w trzynastym wieku uratowana przed Tatarami, wedle przekazu. Przejść się po przemyskim corso, lampy świecą — ulicą Franciszkańską; sklepowe witryny dołączają światło. Ileż tam wszelakiego dobra! Uderzyłem się po bruchu. Ha! Trzeźwiałem — gorzej było, a chwalił! Kto zajął nasze mieszkanie? Przecieram twarz rozgrzaną, twardniejącą dłońią. Widzę twarz ojca. Próbuje przybliżyć się do tej twarzy — przecież nie dzieli nas fizyczna odległość, a jest tak daleko, daleko. Coś dzieli innego! Co to było? Co to jest? Czas? Rodzaj istnienia? Moje kroki w przód, zamiary, jakby zdumuchał wiatr wiejący od wschodu. Stale mamy teraz ten ruch powietrza z wielkich przestrzeni. Wschodni wiatr. Koniec końców nie chcę do tego wracać. Lecz widzę wyraźniej sylwetkę ojca na tle krwawej luny. Odchodzi — barczysty, w czarnym podbitym futrem płaszczu. Niekący w cieniu jadalni — akurat Hanka zapaliła nad stołem światło. Obszedł stół. Zmierzał ku drzwicom kuchni. Matowe szyby przepierzenia, pomiędzy kuchnią a stołowym, oddzielają go od nas. Po latach przepierzenie to zostanie usunięte — los nierychliwy, ale sprawiedliwy. Niesioną w rękę barankową czapkę nakładat na głowę. Obok dreptała matka w narzuconym na ramiona szlafroku, mówiła coś do ojca szybko, próbowała objąć. Widziałem jeszcze prawe jego ramię, rozruszone, lewa połowa sylwetki skryta za framugą drzwi; już tylko sama biała dłoń. I jakby cień od kuchennej lampy, wychylony w naszą stronę, ku nam idący. Co to jest? Co robić? Jak mogę ojcu pomóc? Czekać? Czekam. Do dziś. Bywa, popatruję ku wejściu. Co który dzwonek do drzwi mieszkania, co setny, co tysięczny — porusza żywiej serce. Można powiedzieć: tyle lat! Właśnie!

Nie WIEM, GDZIE MATKA KUPIŁA KARTKI POCZTOWE, OWE „POCZTOWYJE KARTOCZKI DLA OTWIETA”, KTÓRE JEDNAK „OTWIETA” NIE BYŁY W MOŻNOŚCI PRZYWABIC. Od kogoś miejscowego, czy od listonosza. Listonosza sobie nie przypominam. Może na poczcie. Jeżeli na poczcie, to pewnie w Szuwałowce, tam rezydował selsowiet, czyli gmina. Tam mieszkali państwo Dembińscy i ich towarzysze z wagonu.

Pewnie od nich wiemy o uderzeniu Niemców na Zachodzie: Belgia, Holandia, Francja. Rzuciłem się do gazety. Co znaczą gazety pomiędzy ziemią jak morze i niebem jak kopuła zginająca horyzon? Jest, co prawda, „Stalinskaja put”, z której nasz cichy gospodarz, znany przez nas mniej od swoich kobiet, zawiązał sobie skręta. „Stalinskaja put” — „Stalinowska droga”. Informacje przychodziły zestarzane. Podwójnie — bo TASS nie spieszył, a „SP” wychodził w oblastnym Kustanaju; od placu boju odległym o sześć tysięcy kilometrów, a od nas o sto trzydzieści, co w tamtych czasach i tamtych słunkach miało znaczenie. Była także rzecz trzecia. Świeża gazeta, to znaczy z trzy, pięciodniowym już opóźnieniem, nie zawsze trafiała od razu do nas — nie, żeby utrudnienia. Z Ubogania—rejonu dowożona nieregularnie — wprawdzie w ręce miejscowych. Pozostawał radiowęzeł. Nasz gospodarz miał coś takiego na ścianie (...) „Kotchożnik” (a nazwa to o tyle późniejsza, co trafna) dawał ludowe melodie i polityczne nauki. Może dobry dla nauki języka. O tym za chwilę. Ostatecznie o walkach Francji dowiedzieliśmy się po przełamaniu przez Niemców linii Mozy, pomiędzy Dinant a Sedanem, po głębokim wejściu w „korytarz” wyznaczony układem północnych i południowych sił francuskich, w trakcie biegu ku morzu. Około 18 maja. To wtedy (jakkolwiek nie znalazłem szczegółów kampanii francuskiej), Zachód krwawił najbardziej. Informacje podawano na ostatnich stronach „SP”, drobnym drukiem w jednej szpalcie. (...)

Byliśmy coraz bardziej przybici. Nie brakiem radości u Rosjan. Francja — to tam wyruszyli z kraju młodzi i starzy, szturmowali góry, śniegi, granice. Tam tkwiła nadzieja. „Stoneczko wyżej, Sikoreczka bliżej”. Słońce stało najwyższe, weszło w Znak Bliźniąt — siało ciemność, chociaż temperatura rosła, przychodziły skwary. Nadzieja komentowana, przez „patriarchów wywózki”, jak sobie nazwał dyrektora Kippa, mrukliwego Smigielskiego, Dworzaczka — milczka. Ostatni dyskusję starszych panów nad szansami naszego powrotu wzbogacił mrukliwym monosylabami oraz gestykulacją. Mieszcwi Ukraińcy przechodzili mimo sprawy, zającą sobą, przyzwyczajeni do powściągliwości w opiniach. Może jeszcze jeden prezydent, ciekaw bardziej polityczny z samego urzędu. Dostawał, obok „SP”, także „Prawdę”. „Prawda”, to był rodzaj wyróżnienia — tekst zawierał więcej informacji, plus najszlachetniejsze ukierunkowania polityczne, plus pewna ilość jedynie prawdziwych myśli, dostępnych wybrany. „Prawda” na tamtych rozłogach, to świadectwo szczególnej pozycji

społecznej, powiedziałbym: wybraństwa. Docierała do niektórych partyjnych tylko. Na przykład w naszym kolchozie do prezydenta. A może prezydent pożył sobie gazetę w szuwałowskim selsowiecie? Ale prezydent z nami o polityce nie gadał. Proponował stosowną robotę. Może nawet żałował nas. Wiedział, że przyjdzie sroga zima (we mnie, oczekiwana, budziła raczej ciekawość niż grozę). Wtedy pod zimnym murem staniemy, na wpół nadzy, z podniesionymi rękami. Bezradność.

WIELKA SOJUSZNICZKĘ POLSKI RZUCAŁY NA KOLANA PANCERNE KORPUSY GUDERIANA, REINHARDA, HOTH A Hasło: „Jutro skończy się wojna” — nadzieja ta zachodziła za kraj ziemi oświetlony rozjarzonym słońcem. Wikały się jesienne prognozy, obecny los stawał się trudniejszy. Na „SP” wyczekiwalimy z niepokojem. Naszemu gospodarzowi dla skrętów dałem kartkę szkolnego zeszytu zabranego z domu: niech oszczędza zadrukowane bumagi; oświadczył, że to nie to, śmiał się. Nawet trubka z tego nie wyjdzie. Tytło samosiejny wymaga papieru drzewnego, cienkiego, gazetowego.

Odległe już drogi na kolchozowe łąki odbywaliśmy z myślą zabieraną z domu; z tą samą myślą wracaliśmy z roboty: co dalej? Trawa zdążyła wyschnąć, cięła bućki ostrymi nitkami, skóra obuwia pelzła z farby pod takim surowym gładem. Szpice moich meszów zbiały, powstały tam jakby ostrużyny, nitki odpadające. Może i mówiono: „Skończyła się pańska Polska” — to dziś nie ma znaczenia. Kończyła się sładka Francja. Na naszych oczach (wzrok noszony w sobie jest chyba może najdalej widzącym), byliśmy hen, hen, braliśmy udział w katastrofie, z powodu opóźnienia w dopływie wiadomości, na sposób może nie w pełni zsynchronizowany z rzeczywistymi wydarzeniami; kiedy ewakuowano Dunkierkę, sami dopiero dawaliśmy się zamknąć w przymorskim kotle; towarzyszyliśmy polskiemu wojskom, wytrzymującym natarcie pod Lagerde, opuszczonym przez francuskie skrzydła. Byliśmy pobici drugi raz po Wrześniu — i nie rozumieliśmy niczego. Patriarchowie chodzili z opuszczonymi głowami, Smigielskiemu opadły wąsy. Z groń sędziwych najbardziej inteligentny, dyrektor Kipp, zacepiony: „Panie dyrektorze, co to znaczy?”, wruszał ramionami „Ja tego wszystkiego nie mogę pojąć, panie Przemku”. Kiedy kłeska stała się w pełni wiadoma, minęło równo dwa miesiące od naszego wjazdu do posesji 1940 r.

Faktu tego zwycięstwa nie uczono w „kolchoźniku”, redakcja programu również tajemnicza, jak — początkowo — źródło zasilania, zabawiła marszami, ludowymi melodiami oraz politpogadankami Rzecz w całości łatwa do wyłączenia. To dobrze. Tyle, że z urzędzeniem nie miał kto dyskutować, ściślej: nie było jak (...) Po dniach długich do upojenia zapalony knot żadnej nie stwarzał niedogodności — wstawialiśmy za jasną, kładliśmy się spać za jasną. Kto pragnął mógł nauczyć się mówić i tańczyć pod takt rozlewnej „Sziroka strana maja radnaja”...

(Cdn.)

Muzykująca „Familia” z Rudolowic



Początkowo muzykowali „luzem”. Po prostu zbierali się razem, ktoś przyniósł jakiś instrument, śpiewali, przypominali stare tradycyjne przyspiewki i obyczaje ludowe, dawniej popularne — dziś już niemal zupełnie zanikające. W 1984 roku utworzyli „Familię”.

Dlaczego „Familia”? Skojarzenia z historycznym, magnackim stronnictwem Czartoryskich są tu, rzecz jasna, błędne. Członkowie zespołu noszą różne nazwiska, choć wielu z nich powiązanych jest rodzinnymi więzami. Wszyscy jednak czują się w zespole jak w jednej rodzinie — i to jest najlepsze wytłumaczenie obranej nazwy.

O „Famili” było ostatnio dość głośno. Sporo koncertów w różnych miastach, zespół z Rudolowic z powodzeniem występował w ogólnopolskich i regionalnych przeglądach, nie brakło wzmianek w prasie, słowem zaakcentowano „familijną” obecność daleko poza gminnymi opłotkami.

Początki były trudne. Oprócz zapału, dobrych chęci i nielicznych prywatnych instrumentów, nie dysponowali niczym więcej. Próbowali doskonalić swoje muzyczne umiejętności. Najpierw pomagał im w tym ANDRZEJ SAJ, organista z Jarosławia, później przyjeżdżał RYSZARD KŁAK — organista z Pruchnika, wreszcie, gdy zespół okrzepł już nieco, nie brakło i innych instruktorów.

— Instruktor z zewnątrz jest niezbędny — mówi HELENA GOLAB, kierowniczka i „dobry duch” zespołu — bo jakaś dyscyplina musi obowiązywać w zespole, chętniej przychodzi się wtedy na próby, a przede wszystkim można się czegoś nowego nauczyć i ocenić swoje umiejętności. Nam wydawało się początkowo, że tak ładnie śpiewamy, a jak przyszedł instruktor od wokalistyki i rozpoczął próby, to dopiero wtedy wszyscy sobie uświadomiliśmy naprawdę, co to jest śpiewanie. Cały miesiąc nauczyliśmy się hymnu spółdzielców...

Wspomina WIKTOR GOLAB, mąż pani Heleny: — Mój ojciec grywał czasami na skrzypcach. Na co dzień instrument ten wisiał na ścianie i żadne z dzieci nie śmiało go ruszyć palcem. Bardzo lubiliśmy te chwile, kiedy ojciec zdejmował skrzypce ze ściany, stroił je i zaczynał grać...

W domu państwa Gołabów, w kącie pokoju, sporo miejsca zajmuje kontrabas, na szafie — akordeon, w szafie — stroje ludowe. Po dywanie baraszkuje kilkumiesięczna wnuczka gospodarzy, Natalia, która zapewne w przyszłości dołączy do „Famili”. W zespole występują trzy córki państwa Gołabów: MARIA, JOLANTA i (okresowo, bo zamieszkała w innym regionie Polski) ANNA. Zgłaszają już swój akces niektóre starsze wnuki.

„Familia” liczy dwadzieścia kilka osób. W różnym wieku, od uczniów siódmej klasy, po 73-letniego seniora, STANISŁAWA PELCĄ. Kapelą kieruje WŁADYSŁAW KOWALSKI, od lat z poświęceniem przyjeżdżający do Rudolowic na próby z oddalonych o kilka kilometrów Chłopc. Jest zespół śpiewaczy, tworzy się grupa taneczna, a prowadzą zajęcia choreograf STANISŁAW ZGRZYŃIAK ma nadzieję, że taniec już wkrótce stanie się mocnym atutem „Famili”. Członkowie zespołu liczą też na powrotną współpracę ze STANISŁAWEM BARYŁĄ, któremu zawdzięczają edukację wokalną.

Dziś, z perspektywy kilku lat, inaczej patrzą na początki: — Wszystko to, co teraz posiadamy, zdobyliśmy sprytem i sposobem — mówi Helena Gołab. — Gdy dowiedzieliśmy się, że w gminie, w Roźwienicy, są instrumenty po nie istniejącym już zespole, poszliśmy do naczelnika. Dał. Trochę używanych strojów przeka-

zał nam Wojewódzki Dom Kultury. Innym razem dowiedzieliśmy się, że w Jarosławiu są stroje po zespole istniejącym kiedyś przy „pekaesie”. Pojechałam — rzeczywiście były. Trochę pieniędzy dał nam bank spółdzielczy, trochę rada sołtecka — i kupiliśmy. Tak jest ze wszystkim. Nie przecie samo nie przyjdzie...

Członkowie „Famili” są solidarni w zapobiegliwości dla swojego zespołu. Kiedy w ubiegłym roku pojechali do Wrocławia na ogólnopolskie spotkania rodzin muzykujących, to zaoszczędzili 100 tysięcy z przyznanych im na ten wyjazd diet, a kwotę tę przeznaczyci na zakup niezbędnego wyposażenia.

— Do Wrocławia pojechaliśmy autokarem załatwionym nam przez wojewodę — kontynuuje kierowniczka zespołu. — W tym roku pragniemy ponownie wziąć w tym przeglądzie udział, a więc znowu trzeba będzie udać się gdzieś „po prośbie”, by jakiś dobry wujek umożliwił nam ten wyjazd...

W Rudolowicach od kilku lat funkcjonuje, postawiony w czynie społeczny, dom kultury. Dla „Famili” jest to bardzo sprzyjająca okoliczność. Kierująca tą placówką córka państwa Gołabów — Jolanta, prowadzi tam zajęcia z najmłodszymi. Dzieci z zespołu „Biedronki” udanie zaprezentował się na ostatnim przeglądzie „Tańcowały dwa Michały” w Przemyślu. Można więc chyba być spokojnym o przyszłość rudolowickiej „Famili”, bo — jak twierdzą członkowie zespołu — chętnych do wspólnego muzykowania na pewno we wsi nie zabraknie.

Z. SZELIGA

Fot. A. PODULKA



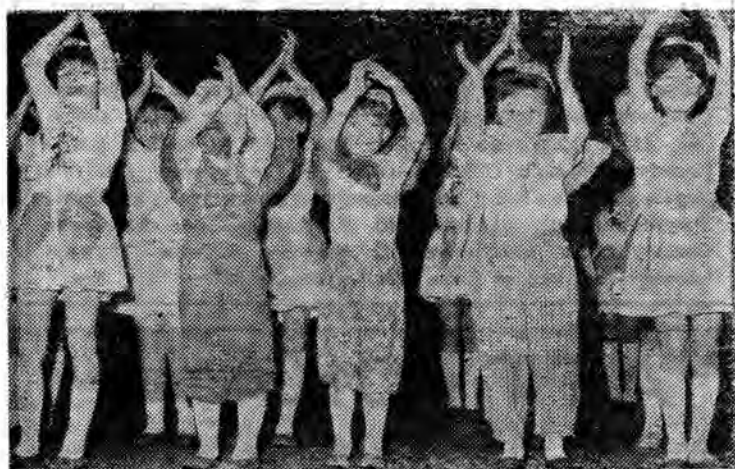
... dla młodzieży szkół ponadpodstawowych: „Moje ambicje, moja przyszłość — nadzieje i obawy”

Przypominamy, że organizatorami konkursu pod hasłem zawartym w tytule, są — oprócz naszej redakcji — także: Jerzy Dunin-Brzeziński, Wydział Kultury UM w Przemyślu oraz Wydział Oświaty i Kultury KW PZPR. Konkursowe hasło traktujemy jako pretekst do nieskrępowanej osobistej refleksji o życiu, wyrażonej w dowolnej formie publicystycznej.

Prace w maszynpisie lub czytelnym rękopisie (minimum 3 strony) przysyłać należy do redakcji „Życia” — Przemyśl, ul. Waryńskiego 15 — w terminie do 20 maja br. Dobrze by było, żeby zawierały one informacje o autorze.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w dniu zakończenia roku szkolnego w czerwcu br. Ogólna pula nagród wynosi 90 tys. złotych. Najlepsze prace (w całości lub w fragmentach) będą publikowane na łamach naszego tygodnika, zaś ich autorzy otrzymają honoraria wg stawek obowiązujących w redakcji.

Czekamy zatem na Wasze wypowiedzi! Najtrudniej zrobić pierwszy krok, ale do odważnych świat należy. Odwagi!



Amatorzy w „Piwnicach”

Twórców zwanych „niedzielnymi” jest w naszym województwie niemało. Ich status bywa różny, ranga towarzyska — również. Wszak określenie „niedzielny twórca” dla wielu ma, jeżeli nie pejoratywny, to co najmniej pobłażliwy odcień. A przecież pod tą nazwą kryją się zarówno emeryci, którzy w plastyce znaleźli spokojny azyl, młodzi — gniewni szukający swojego prawdziwego wyrazu, twórcy seryjnych świątków i przyszłowiowych jeleni, a także bardzo warsztatowo sprawni odzwierciedlacze rzeczywistości czy rojekujący nadzieję eksperymentatorzy. Słowem — nurtów, stylów i tendencji jest w tym wszystkim co niemiara.

Działalność w województwie kilka aktywnych klubów zrzeszających nieprofesjonalnych artystów.

Spółeczny mecenat nad amatorami pełni liczne placówki upowszechniania kultury. Niektórzy z nich, co bardziej zapobiegliwi, pochwalili się mogą licznymi wystawami indywidualnymi, katalogami i prasowymi „donosami”. Są również i tacy, którzy świat swoich artystycznych upodobań zachowują dla siebie, nie dbając o popularyzację. Między innymi dla tych właśnie skromnych i często niesłusznie pozostających w cieniu okazją do szerszego zaprezentowania swojego dorobku są organizowane przez Wojewódzki Dom Kultury doroczne przeglądy.

Finałem II Wojewódzkiego Przeglądu Plastyki Amatorskiej było otwarcie wystawy malarstwa, rysunku, rzeźby i grafiki w Galerii Klubu „Piwnice”

WDK połączone z rozdaniem regulaminowych nagród i wyróżnień. Wcześniej jednak odbywały się pokazy środowiskowe.

Nie wszędzie tegoroczny przegląd spotkał się z odzewem. Ostentacyjnie do imprezy zgłosili akces amatorzy z Jarosławia, Lubaczowa, Przemyśla, Dynowa oraz gmin: Birczy, Stubna, Chłopic i Laszek. Ogółem do wstępnych eliminacji zgłoszono 309 prac.

Regulamin dopuszcza do przeglądu wojewódzkiego wszystkich parających się plastyką amatorów, którzy ukończyli 18 lat, niezależnie od ich zawodu i wykształcenia. Nie mogą brać udziału studenci wyższych uczelni plastycznych i uczniowie szkół średnich o tym profilu. Promo-

cyjny charakter ma regulaminowe zastrzeżenie, mówiące o tym, iż co najmniej jedna praca każdego zgłoszonego autora będzie prezentowana na pokazie wojewódzkim. Stąd też w okolicznościowym katalogu wystawy w Klubie „Piwnice WDK” figurują nazwiska 58 osób, choć prac dopuszczono już znacznie mniej.

W dziale malarstwa pierwszą nagrodę uzyskał Jarosław Lewkiewicz z Jarosławia, drugą Lech Oskroba z Jankowic zaś trzecią — Jakub Kostarkiewicz z Przemyśla. Dyplom, otrzymali: Zbigniew Petru z Jarosławia, Małgorzata Sawka z Nakła oraz uczniowie internatu Liceum Ogólnokształcącego i Zespołu Szkół Zawodowych z Dynowa. W dziale rzeźby najwyższą oceniono prace Artura Osiewieza z Dynowa, druga nagroda przypadła Stanisławowi Argasinskiemu z Lubaczowa zaś trzecia — Augustowi Gdykowi z Łowic. Dyplomy otrzymali: Eugeniusz Gemra z Przemyśla, Michał Du-

banik i Władysław Dubanik (obaj z Jarosławia) oraz Stanisław Ruda z Birczy.

Komisja artystyczna przyznała ponadto nagrodę specjalną Grażynie Malawskiej, dyrektorowi Ośrodka Kultury Miasta i Gminy w Dynowie, za najlepiej zorganizowany pokaz środowiskowy oraz za opiekę nad dorobkiem niezującego już twórcy Jerzego Stepańczaka, którego prace również prezentowano podczas przeglądu.

Jak stwierdziła Halina Paszkowska instruktor WDK ds. plastyki, a zarazem komisarz przeglądu — na dorobek tej imprezy składają się nie tylko zgromadzone na wystawie obrazy czy rzeźby, ale także systematyczna praca licznej grupy instruktorów, opiekunów i działaczy kulturalnych podejmujących wysiłki, by amatorski ruch plastyczny mógł się w naszym regionie szeroko rozwijać.

Gimnastyka dla leniwych

Na podstawie najnowszych badań medycyny sportowej naukowcy opracowali specjalny zestaw ćwiczeń dla kobiet, dla których szybka, dynamiczna gimnastyka, np. aerobic, jest zbyt wyczerpująca. Ćwicząc codziennie nabierzemy w łagodny sposób kondycji, wzmocnimy mięśnie i poprawimy figurę.



Brzuch

1. Usiąść na podłodze, lekko podciągnąć nogi. Ręce spleść za głowę. Zrobić wdech, dotknąć lewym łokciem do prawego kolana. Wrócić do pozycji wyjściowej, zrobić wdech, odprężyć się. Później znowu wydech, prawym łokciem dotknąć do lewego kolana. Powtórzyć 15 razy.

2. Położyć się na podłodze. Lekko podciągnąć nogi. Unieść głowę i kark, ręce wyciągnąć wzdłuż tułowia (lekko nad podłogą), zawiązując dłonie do góry (naprężone mięśnie). Podczas wydechu pozostać dłużej w tej pozycji. Później wciągnąć powietrze, opuścić głowę i plecy na podłogę, odprężyć się, 15 razy.



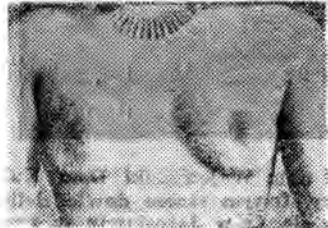
Nogi i pupa

1. Stań w lekkim rozkroku. Ręce rozłóż na boki na wysokości ramion. Wydech, jedną nogę wyciągnąć lekko w bok (naprężone mięśnie). Teraz przy wdechu zgład stopę, wydech i ponownie wyprostowanie całej nogi. Podczas całego ćwiczenia mięśnie pośladków powinny być cały czas napięte. Wdech, powrót do pozycji wyjściowej. Powtórzyć 20 razy, na zmianę lewą i prawą nogą.

2. Stań w lekkim rozkroku. Powoli podnoś i opuszczaj pięty. Przy podnoszeniu robimy wydech, przy opuszczaniu — wdech. Napiąć mocno wszystkie mięśnie.

3. Stań ze złączonymi nogami, rozłóż ręce na boki na wysokości ramion. Jedną nogę zgład w kolanie i unieś do góry (palec opuszczone w dół). Noga stojąca jest przy tym wyprostowana i napięta. Teraz wydech i wyprostowanie podniesionej nogi. Wdech i znowu zgład w kolanie. Stawiamy nogę, robimy wydech, odprężamy się.

A.S.



Biust i ramiona

1. Stań w lekkim rozkroku. Ręce wyciągnij na boki na wysokości ramion. Obie dłonie zacisnąć w pięści i przy wdechu opuszczać je do talii. Teraz zrobić lekki wydech i wrócić do linii ramion z napiętymi mięśniami (tak jakbyśmy natrafili na opór).

2. Usiąść po turecku. Wdech, spleść dłonie na wysokości piersi i naciskać mocno jedną dłoń na drugą. Wydech. Wyciągnąć ręce do góry naciskając nadal jedną dłoń na drugą. Pozostać przez 3 sekundy w tej pozycji. Wdech, opuścić ręce, odprężyć się.

3. Stań prosto ze złączonymi nogami. Rozłóż ręce na boki na wysokości ramion, zgład w łokciach (dłonie do góry). Głęboki wydech przez usta, starać się powoli złączyć dłonie nad głową pokonując niewidoczny opór. Napiąć przy tym mocno mięśnie ramion. Wdech, powrót do pozycji wyjściowej.



Plecy i talia

1. Usiąść po turecku. Plecy proste. Jedną rękę zgład w łokciu i trzymać się za drugi bok na wysokości zebra. Drugą rękę wyciągnąć do góry i rozciągać do granic możliwości, lekko pochylając w bok (w stronę zgłonej ręki). Wdech przez nos, wydech przez usta.

2. Usiąść na podłodze ze złączonymi nogami (mięśnie rozluźnione). Wdech przez nos, plecy odprężone, lekko pochylone do przodu. Teraz powolny wydech przez usta, wyciągnąć przy tym obie ręce do góry, wyprostować i napiąć plecy.

3. Stań ze złączonymi nogami, wdech. Przy wydechu pochylamy cały tułów do przodu — do pozycji poziomej. Przy tym plecy są cały czas proste, ręce wyciągnięte nad głowę (jako przedłużenie tułowia). Wytrzymać przez jakiś czas w tej pozycji. Wdech, wyprostowanie.

Proces o babie lato

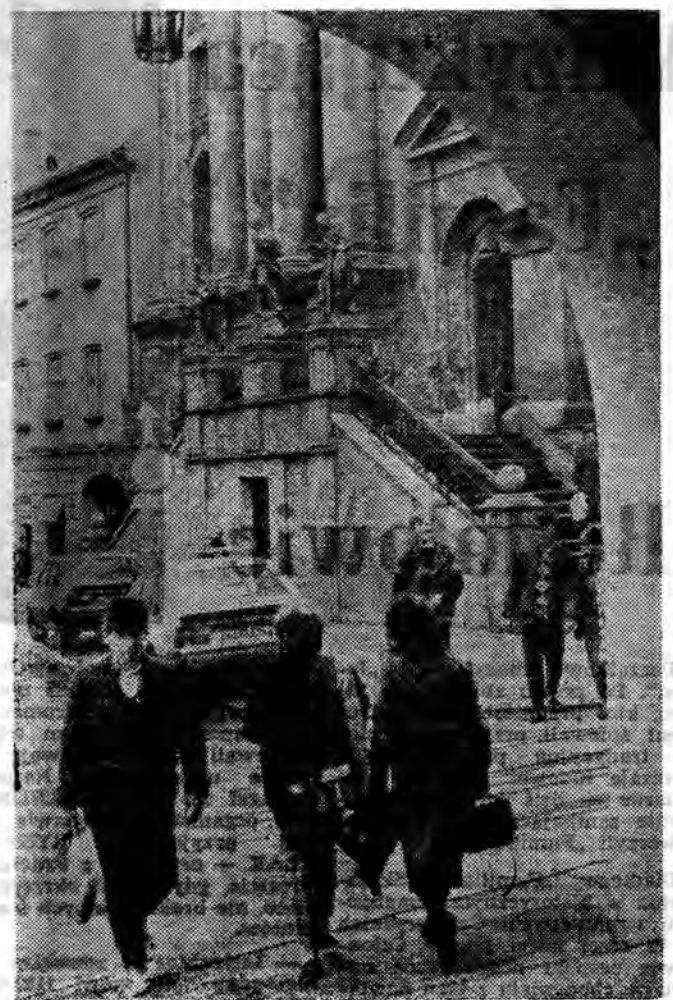
Przed sądem krajowym Hesji w RFN zakończył się dość niezwykły proces, ciągnący się od wczesnej jesieni ubiegłego roku. Oto pewna 77-letnia mieszkanka miasta Kassel, oskarżyła krajowy instytut meteorologiczny o to, że używając w prognozach i komunikatach określenia „babie lato” (Altweibersommer) poniża godność pań, szczególnie tych starszych. Zdaniem skarżącej owo niefortunne określenie nie ma żadnego uzasadnienia naukowego i może być zastąpione jakimś innym.

Sąd potraktował skargę z pełną powagą. Zwrócił się przede wszystkim do ekspertów i od nich dowiedział się, że w języku niemieckim nie ma na razie określenia, którym można by zastąpić kwestionowany zwrot. Specjaliści od germanistyki stwierdzili, że ma on w języku niemieckim parowiekową tradycję, a eksperci od dobrych obyczajów nie zdążyli doszukać się w nim sensu pejoratywnego.

Sumienny sąd postanowił wyjaśnić, jaki jest stosunek do podobnych określeń za granicą. „Babie lato” bywa nazywane w Stanach Zjednoczonych „Indian Summer”, w związku z czym zwrócono się do kilku wodzów szczepów indiańskich z prośbą o ocenę. Dwóch orzekło, że w ich językach nazwa „Babiego lata” brzmi inaczej niż po angielsku, w związku z czym nie mają do całej sprawy stosunku, paru innych stwierdziło, że łączenie z Indianami nazwy tak pogodnej i przyjemnej pory roku jest raczej wyrazem uznania niż czegokolwiek innego.

W tej sytuacji sąd w Hesji uznał, że określenie „Altweibersommer” nikomu nie uchybia, w związku z czym skargę oddalił.

(mk)



Przemyśl

Każdy zaułek starego miasta — nie dostrzegany przez miejscowych — urzeka przy-

byszów. Na zdjęciu: widok z podcieni na ul. Franciszkańską.

Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

Afrodyzjaki

Lista roślin i potraw, którym przypisuje się właściwości powodujące podniecenie seksualne — jest dość długa. Przez całe wieki prym w tym zakresie wiodła cebula, którą szczególnie preferowali starożytni. Z czasem uznano, że warzywo to jest raczej zawodne. Cebulę w XVI wieku wyparły ziemniaki i tytoń, jako skuteczniejsze remedium na potencję. Niebawem jednak odkryto, że jeszcze większą moc, przysparzającą męskości, mają sliwki suszone, które podawano klientom lupanarów w postaci gratisowych zakąsek. Obecnie uważa się, że wśród naturalnych środków, nie powodujących ubocznych skutków, prymat należy się ostrycgom. Za równorzędne traktować należy jajka, spożywane na surowo. Kawior zajmuje czwarte miejsce na liście afrodyzjaków.

zm.

SÓL ATTYCKA

Ludwik XV, mąż Marii Leszczyńskiej, nie był zbyt wierny swej małżonce. Kardynał Fleury robił mu z tego powodu niejednokrotnie wyrzuty. Król wędząc, że kardynał jest wielkim smakoszem i że jego ulubioną potrawą są pieczone bekasy, wymyślił fortel: kazał mu je codziennie podawać na obiad. Fleury był początkowo bardzo zadowolony, gdy jednak w ciągu tygodnia menu nie uległo żadnej zmianie, nie kryjąc niezadowolenia, udał się do króla i rzekł:

— Wasza Królewska Mość, lubię wprawdzie bekasy, ale codziennie bekasy, codziennie bekasy...

— Widzisz, kochany kardynale, ja bardzo lubię królową, ale codziennie królowa, codziennie królowa...

Znana tragiczka francuska, Sarah Bernhardt została pewnego razu zaproszona na wytworny obiad. Przy stole otrzymała miejsce obok pewnego pana, który zawzięcie milczał. Artystka, zdenerwowana nie kończącą się ciszą ze strony sąsiada, rzekła:

— Kochany panie, pan jest dziwnie monotony. Myślę, że moglibyśmy teraz już o czym innym milczeć!

Pewnego razu Charles Chaplin wybrał się na przejażdżkę autem i przekroczył dozwoloną szybkość. Zatrzymano go jednak i zaczęto spisywać protokół. Policjant przygląda się uważnie sławnemu aktorowi i mówi:

— O ile się nie mylę, to już gdzieś widziałem pańską twarz.

— Możliwe — odpowiada skromnie artysta.

— No, widzi pan — dodaje policjant — od razu wiedziałem, że pan już był karany!

* * *

Na pewnym wytwornym przyjęciu w Paryżu grono poważnych i wykształconych osób rozprawiało o tym, że Pascal, cierpiący jako dziecko na częste bóle głowy, walczył z nimi za pomocą obmyślenia zagadnień geometrii. Obecny w salonie Tristan Bernard przystąpił do rozmowy i w końcu rzekł, głaszcząc swą długą brodę:

— A ja, gdy byłem dzieckiem, to walczyłem z zagadnieniami geometrii za pomocą wymyślonych bólów głowy!

* * *

Tenże sam Tristan Bernard starał się kiedyś o względy pięknej żony starego, lecz bardzo bogatego bankiera. Pewnego wieczora piękna pani oświadczyła stanowczo:

— Nie, panie Bernard, nic z tego nie będzie. Nie zdradzę swego męża.

— Laskawa pani — spytał znany humorysta — czy lubi pani pieczeń z zająca?

— Tak.

— A tort czekoladowy?

— Również.

— A czy pani przypuszcza, że zając będzie uważał to za zdradę, jeśli pani będzie jadła tort czekoladowy?

Om



Oto ceny jakie odnotowaliśmy na przemysłowych „ciuchach” 28 marca:

minimagnetofon kasetowy ze słuchawkami — 60—70 tys. zł; komplet (minikalkulator, długopis, zegarek elektroniczny firmy „Casino”) — 20—24 tys. zł; telewizor kolorowy „Wiesna” — 630—650 tys. zł; komplet garnków kuchennych (prod. radz.) duży — 20 tys. zł, mały — 13 tys. zł;

„hula-hoop” duże — 1,5 tys. zł, małe — 1 tys. zł; komplet damski z bawełny w kolorze czarno-niebieskim (prod. tu-reckiej) — 32 tys. zł; przesłuchadła lniane — 2100—2300 zł; białe damskie półbuty lakierki — 21 tys. zł; komplet pościeli kolorowej (prod. radz.) — 12 tys. zł; młynek elektryczny do kawy — 11 tys. zł; gra elektroniczna „Wilk i Zając” — 12—15 tys. zł; budzik na baterie (prod. radz.) — 6 tys. zł; konstruktor lunety (używany) — 6 tys. zł; aparat fotograficzny „Fied” — 42 tys. zł; mały komplet cieni do powiek — 6,5 tys. zł; para obrączek złotych (5 gramów) — 125 tys. zł.

Rynek warzywno-owocowy świecił pustkami.

W jarosławskiej hall targowej:

stary nóż posrebrzany — 10 tys. zł; bombonierka — 35 dag (prod. RFN) — 3,5 tys. zł; tabliczka czekolady — 800 — 2000 zł; 10 dag kawy — 1600 zł; kg jabłek „Idared” — 250 zł, „Jonathan” — 250 zł, „Bankroft” — 350 zł, „Starking” — 320 zł, „Kortian” — 300 zł; kg buraków — 150 zł; kg porów zielonych — 500 zł; pietruszki — 500 zł; mała wiązka natki — 150 zł; plecak dziecięcy „Atari” — 6700 zł; pomadka do ust — 1700 zł; galaretki owocowa z cukrem (w proszku) — 200 zł za opak.; cukierki „gumowe” — 670 zł; 10 dag pieprzu — 1200 zł; ananasy „Starlight” (puszka) — 1830 zł; papryka ostra w słoiku — 325 zł; papryka w tubie — 800 zł; kuchenka elektryczna — 3,5—4 tys. zł; sznur do żelazka elektrycznego — 1200 zł; kalia — 900 zł; kg cebuli — 270 zł; kg pomarańcz — 1200 zł.

GOŚKA



ROZMOWY /nie/ INTYMNE

— Jak samopoczucie?

— Jak zwykle, wyborne. Jak tu nie być zadowolonym, skoro wszyscy biją przede mną pokłony, szanują mnie i chronią lepiej niż rodzową biżuterię. Słyszalesz? Niedawno o rolkę papieru pojedynkowało się dwóch facetów. Jeden leży teraz w szpitalu, drugi siedzi w kiciu.

— Wzbudzasz więc sporo napiętności.

— Ba, i to jakich! Wchodzę już nawet na rynek jako trzecia waluta.

— Jak to?

— Normalnie, niektórzy nie chcą zapłaty ani w złotychkach, ani w dolarach, tylko w papierze toaletowym.

— Na Zachodzie też?

— Nie, tylko w Polsce. A o Zachodzie to mi nawet nie wspominaj. Tam jest okropnie.

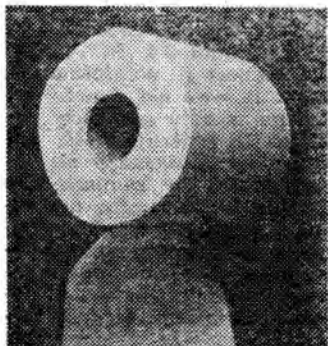
— No, różnie mówią...

— Niech ci powiedzą moje koleżanki, które stamtąd przybyły. Możesz je kupić po pół dolara w „Pewexie”. Wszystkie poprosiły o azył w Polsce, i są teraz takie szczęśliwe. Tam ich nikt nie szanował i nie dostrzegał. A tutaj, proszę, każdy kto je kupuje, to potem stawia w domu na honorowym miejscu, pokazuje sąsiadom, pieści, głaszcze. Czują się jak w raj.

— A wy, rolki złotychkowe, nie zazdrościcie im?

— Nie, bo naszej wartości nie mierzy się walutą.

— Nie czujecie zagrożenia, że kiedyś ten dobry okres się skończy i będzie was w sklepach pod dostakiem, a ludzie przestaną się o was pojedynkować i przepychać w kolejkach?



— Nie ma obawy, mamy zbyt silnych sojuszników.

— Jakich?

— Tego nie zdradzę. Powiem ci tylko, że istnieje ścisła współzależność pomiędzy podażą (regulowaną oczywiście) papieru toaletowego a dystrybucją prasy. Tylko dzięki nam, ta droga przecież prasą, jako tako się sprzedaje.

— Ale przecież technologia produkcji papieru toaletowego jest bardzo prosta. Zobaczysz, wkrótce będzie nadprodukcja i straciecie znaczenie.

z papierem toaletowym

— Oj, naiwniaczku. Czy ty nie wiesz, że to co na świecie uważane jest za proste, to w Polsce uchodzi za rzecz arcy-skomplikowaną? Byli już prywaciarze, którzy chcieli startować z produkcją.

— I co?

— I nic, produkują zupełnie co innego, choć jeden — niestety — popsuł nam szyki.

— Duża na produkcję?

— Sporą, ale nie robi papieru, tylko plastikowe imitacje rolek, a w środku jest miejsce na pocięte gazety. Nawet ludzie to kupują.

— Koniec rozmowy. Słyszysz mądralo ten odgłos spuszczonej wody? Zaraz pokażę ci, kto tutaj jest ważniejszy.

— A widzisz, ciemniaku, tę tabliczkę, która wisi nade mną?

— Zaraz, zaraz. Co tam pisze? „Tylko dla uprawnionych”. Co to ma znaczyć? Kto jest tym uprawnionym?

— To zarządzenie dyrekcji. Aby skorzystać z moich usług musisz najpierw oddać honorowo krew, przepracować 100 godzin w czynnie społecznym i oddać do skupu 100 kg makulatury.

— Cholera!

— Możesz też zrobić sobie prasówkę. Właśnie po to przynoszą tu codziennie świeże gazety.

Rozmawiał
BRUNO FURMANSKI
Fot. R. P.



BEZ WYOBRAŹNI

Na warszawskiej „Skrze” kupiłam japoński telefon. Owo urządzenie w znacznej mierze skomputeryzowane wiele potrafi. Pamięć mieści dwadzieścia numerów dowolnie kodowanych abonentów. Telefon wielokrotnie powtarza wybrany numer w przypadku, gdy okaże się, że jest on zajęty. Aparat jest „głosnomówiący” nie wymaga zatem zdejmowania słuchawki z widełek itp. itd. A jednak Japończycy nie są w swej produkcji doskonali. Wspom-

niany eud techniki zastosowany w Warszawie, nieustannie tracił głowę. Konstruktorzy bez wyobraźni nie przewidzieli, że po nakręceniu jednej zaledwie cyfry może odezwać się sygnał sugerujący, że numer jest zajęty. Nie przewidzieli, że w ogóle żaden sygnał może się nie odezwać jeszcze przed nakręceniem numeru po zdjęciu słuchawki z widełek. Konstruktorom aparatu nie przyszło do głowy, że gdzieś jeszcze w świecie mogą istnieć centrale reagujące w sposób paradoksalny na typowe czynności abonenta. W konsekwencji — aparat komputer, logicznie w fabryce zaprogramowany — okazał się przy warszawskim braku jakiegokolwiek logiki telefonicznej całkowicie nieprzydatny. I jak tu budować drugą Japonię. („Perspektywy”)

MIŁOŚĆ SZEJKA

W Białymstoku powstało Towarzystwo Miłośników „Ritza”, pierwszorzędnego hotelu, którym niedługo chlubiło się miasto, zanim nie został zburzony w czasie wojny. Rozpatrując trzy bezsporne atuty grodu nad Białką, białego żubra, doktora Zamenhofska i wzmiankowanego „Ritza” — założyciele towarzystwa postawili na ten ostatni. Ich zdaniem tylko odbudowa hotelu w historycznej formie daje szansę postawienia miasta na nogi, dzięki zwabieniu doń sentymentalnego naftowego szejka z grubszą złotówką. Chwytając się brzytwy nie zbuduje się co prawda drugiego Białegostoku, ale lepszy „Ritz” niż nic. („Tygodnik Kulturalny”)

Wybrała EWA RYLKO

Horoskop



BARAN (21 III — 20 IV)

Mimo iż oferty są nęcące, musisz z nich zrezygnować. W obecnych czasach nie stać Cię na ładne przedpłaty, które — prawdę mówiąc — są żywą grandą! Inne sprawy powoli będą zmierzać do szczęśliwego końca.



BYK (21 IV — 21 V)

Pamiętasz co Ci wróżyła Cyganka w pierwszy dzień wiosny? Szczęśliwe życie rodzinne i dużo pieniędzy. Masz spore szanse, by to osiągnąć. Nie ociągaj się zatem!



BLIŹNIĘTA (22 V — 22 VI)

Tak przywykłyście do życia w nowych warunkach, że trudno sobie wyobrazić powrót do poprzednich zajęć. A jednak musicie już zacząć przestraszać się psychicznie. Chyba że myślicie całkiem o czym innym.



RAK (23 VI — 22 VII)

Jeszcze zbyt nieśmiały, a teraz potrzeba Ci przebojowości. Nie oznacza to bynajmniej, że musisz działać wbrew naturze — przecież masz atuty nie do podważenia. Odwagi!



LEW (23 VII — 22 VIII)

Już Ci się uprzykrzyła nowa rola? Najchętniej ruszyłbyś, gdzie oczy poniosą, nie oglądając się na nic po drodze. Zważ jednak, że nie jesteś wolnym ptakiem. Bądź świadom swoich obowiązków!



PANNA (23 VIII — 22 IX)

Nie czekaj z decyzjami na rozkwit wiosny. Powinnaś już wiedzieć dokładnie czego oczekujesz po tym pociągnięciu. Jeśli nadal pozostajesz w mgławicy, zasięgnij rady ekspertów. Musisz koniecznie zdobyć wszechstronne rozeznanie.



WAGA (23 IX — 23 X)

Mimo przymilania się, serca na dłoni itp. — znów zaczynasz podpadać. Czyżby jakieś złe moce spryskiwały się przeciw Tobie? Zastanów się. Postaraj się znaleźć przyczynę.



SKORPION (24 X — 22 XI)

Ciężkie czasy dla Ciebie. Będziesz wiał się jak pióreczek, ale na niewiele to się zda. Możliwości zdobycia dodatkowych pieniędzy są znikome. Zaciśnij więc pas!



STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Wiosna, wszystko budzi się do życia, uczucia też przybierają na sile. Nie wzbraniaj się przed nimi. Nie zaniedbuj jednak obowiązków zawodowych, mimo iż czujesz do nich wyraźną niechęć.



KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Totalna frustracja! Ciężko się przed nią obronić, ale próbować trzeba. Może zainteresują Cię „Dotknięci” Saniewskiego? Konfrontacje Filmo-we'83 jeszcze trwają.



WODNIK (21 I — 20 II)

Grunt Ci się pali pod nogami, a Ty udajesz, że nie dzieje się nic co by Ciebie dotyczyło. Tłumienie napięć źle się może odbić na Twoim zdrowiu. Odreagowuj je więc na bieżąco.



RYBY (21 II — 20 III)

No widzicie? Wszystko dobre co się dobrze kończy. Teraz przez najbliższe tygodnie będziecie systematycznie podróżować i wracać z tych podróży promienne.



CHCEMY MLEKA, SERA I ŚMIETANY!

(...) Czytając wasze pismo widzimy, że wiele spraw redakcja pozytywnie rozstrzygnęła i mocno wierzymy, że i nam pomożecie. Za co z góry serdecznie dziękujemy. W radiu, prasie i telewizji słyszy się o szklance mleka dla każdego dziecka. Kilka razy zwracaliśmy się do GS „SCH” w Laszkach (...) celem załatwienia dowozu mleka do naszego sklepu w Charytanach. Najbliższa dostawa tych artykułów jest do sklepu w Miększu Starym, odległym o trzy kilometry, to jest jakieś pięć minut jazdy i uważamy, że te 4-5 skrzynek mleka można by dowieźć bez trudności.

Na naszą prośbę GS „SCH” w Laszkach zwróciła się do Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Radymnie — odpowiedź była jednak negatywna. W OSM była też delegacja ze wsi z listą chętnych do zakupu mleka i wyrobów mleczarskich — otrzymaliśmy odpowiedź: „Kupcie sobie krowę”. A przecież w Charytanach mieszka sporo osób, które nie są w stanie hodować krow i kupować mleko.

Władysław Dąbrowski
Charytany 47

OD REDAKCJI

Do listu dołączono listę osób chętnych do kupna mleka i artykułów mleczarskich, podpisaną przez 41 mieszkańców oraz opatrzoną pieczęciami tamtejszego sklepu i Kola Gospodyń Wiejskich.

PRZEKAZ

21 stycznia br. z poczty w Jarosławiu wysłałam telegraficznie pieniądze swojej siostrze mieszkającej w Zarach. 28 stycznia siostra przyjechała do Jarosławia i stwierdziła, że żadnych

pieniędzy ode mnie nie otrzymała. Poszłam na pocztę i złożyłam reklamację, wypełniając odpowiedni druk. Pani, która go przyjęła, zapewniła mi, że sprawę rozpatrzy i powiedziała, że zostaną o tym powiadomiona. Czekalam cierpliwie ale ileż można czekać? Dlaczego przesyłki nie dostarczono w terminie, dlaczego nie ma żadnego wyjaśnienia?

Z przykrością stwierdzam, że moja reklamacja została zlekceważona, Sądzę, że poczta winna w takim przypadku przeprosić klienta oraz zastanowić się czy nie zwrócić mu kosztów opłaty, skoro pobrano ją za przekaz telegraficzny, do którego nie doszło.

Jolanta Szewczuk
Jarosław
ul. Poniatowskiego 59 16

WŁADZA DLA LUDU, AUTOBUS DLA...

Jeżeli założyć, że władza jest dla ludu, a autobusy WPKM są też dla ludu, to my, mieszkańcy Belwina, jesteśmy akurat in-

nego zdania. W 1979 r. uruchomiono do naszej wsi linię autobusową 11 „A”. W związku z tym wykonaliśmy szereg prac, m. in. przystanek autobusowy. Ktos ustalił wtedy godziny odjazdu na 4.55, 6.10, 7.26, 8.50 itd. (...) Po dziesięciu latach szefostwo WPKM ustaliło bez żadnej konsultacji z mieszkańcami Belwina, że kurs o 8.50 jest deficytowy i nie jest potrzebny. Nie wiemy skąd te wyliczenia (chyba metoda sufitowa), bo z naszych wieloletnich obserwacji wynika, że kurs o 4.55 wozí powietrze, natomiast potrzebny jest kurs o 8.50, ponieważ większość gospodyń — po wczesnych pracach w obejściu — jedzie do miasta na zakupy. Tym kursem wracają też pracownicy, którzy pracują na nocną zmianę. Po decyzji WPKM interweniowaliśmy we władzach terenowych (Urząd Gminy, KG PZPR), aby zabrano kurs o 4.55, a zwrócono bardzo nam potrzebny o 8.50. Było to w lutym, teraz już kwiecień, a władza — która podobno jest dla ludu — nie może załatwić tak drobnej sprawy (...).

Selectwo Belwina
Sołtys
(podpis nieczytelny)

SMRÓD I HAŁAS NA PROMENADZIE

Piszę w swoim imieniu, a także wielu innych matek. Problem dotyczy promenady spacerowej przy Wybrzeżu Kosciuszki nad Sanem w Przemyslu, która bez przerwy zatruwana jest spalinami. Jeśli do tego dodamy hałas pochodzący od przejeżdżających tędy pojazdów, nierówno położone płytki chodnikowe, to mamy właściwy obraz terenu, który — łagodnie mówiąc — raczej nie jest zdrowy. Jeszcze do niedawna ruch pojazdów na odcinku most — bar „Kmiecie” w niektórych godzinach był ograniczony. Obecnie wychodząc na spacer z dziećmi (często z maleńkimi, w wózkach) już od pierwszych miesięcy życia narażamy je na wdech spalin. Wydaje mi się (zresztą nie tylko mnie), że zlikwidowanie zakazu ruchu w tym miejscu było bezmyślne.

Bogusław Wróbel
Przemysł
ul. Pstrowskiego 17/24



KONKRETNA POMOC

W nawiązaniu do artykułu „Mamo wróć!” („ZP” z 15 bm.) Oddział Wojewódzki Społecznego Komitetu Przeciwoholowego, pragnąc przyjść z pomocą zainteresowanym dzieciom, postanawia ufundować im książeczki mieszkaniowe z pełnym wkładem oraz zaprosić na kolonię wypoczynkową nad morzem, w miejscowości Pobierowo, na trzy turnusy.

Proszę, aby osoby opiekujące się dziećmi nawiązały z nami kontakt.

Sekretarz Oddziału
Stanisław Bojko

BILET NIE BĘDZIE TAŃSZY

Odpowiadając na notatkę „Kto źle policzył kilometry?” („ZP” z 22 lutego br.), inż. Edward Sołtysiak, zast. dyr. ds. przewozów Oddziału KPKS w Jarosławiu informuje, że w obowiązującym rozkładzie jazdy odległość do miejscowości Lubeja jest zawyżona o 2 km — faktycznie wynosi 11 km”. Dyrektor pisze dalej, że korekta odległości z 13 na 11 km nastąpi w nowym rozkładzie jazdy. Ta pomyłka nie ma jednak wpływu na cenę biletu, gdyż jej wysokość w przedziale 11 — 20 km jest taka sama.

NADZIEJA W USTAWIE

W odpowiedzi na Wasze pismo dotyczące niewłaściwego zachowania się właściciela taksówki osobowej nr 251, opisanego w liście pt. „Klamka” („ZP” z 8 lutego br.), Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyslu informuje, że ustawa o działalności gospodarczej, która weszła w życie 1 stycznia br., znosi system wydawania zezwoleń na prowadzenie zarobkowego transportu drogowego, zastępując go jedynie zgłoszeniem podjęcia tej działalności do ewidencji prowadzonej przez wydziały handlu. Zgodnie z art. 19 tej ustawy wpis do ewidencji podlega wy-

kreśleniu na podstawie prawomocnego orzeczenia sądu, zakazującego osobie fizycznej prowadzenia działalności gospodarczej objętej wpisem. Z cytowanych powyżej przepisów wynika, że skarżący się obywatel może dochodzić swych racji w stosunku do właściciela taksówki jedynie na drodze sądowej (z powództwa cywilnego). Niemniej, działając w interesie zabezpieczenia prawidłowego świadczenia usług dla ludności, tut. wydział zalecił organom MO przeprowadzenie kontroli stanu technicznego samochodu rzeczowego taksówkarza oraz wszystkich świadczących usługi w przewozie osób i w razie stwierdzenia usterek technicznych, skierowanie do Wojewódzkiej Stacji Kontroli Pojazdów.

Mamy nadzieję, że ustawa o działalności gospodarczej, znosząca między innymi ograniczenia w prowadzeniu działalności zarobkowej taksówkami osobowymi, spowoduje, że ich właściciele zaczną zabiegać o pasażerów i ich szanować. Obserwujemy już na postojach oczekiwanie taksówek na klientów, a nie odwrotnie.

Kierownik Wydziału
Edward Zajęzkowski

KONIEC DWUWŁADZY

Odpowiadając na notatkę „W Zalesiu... dwuwładza” („ZP” z 22 lutego br.), naczelnik gminy Krasiechyn Józef Zwoliński informuje, że sołtys Zalesia ma już urzędową pieczęć — przekazano mu ją w połowie lutego br.

OD REDAKCJI

Dokument opatrzony ową urzędową pieczęcią musi mieć niesamowitą moc (jaką?), skoro przekazywanie tego atrybutu władzy (?) trwało kilka miesięcy.

PANI NIE PISAŁA?

Odpowiadając na list czytelniczki „Czyj to obowiązek?” („ZP” z 8 lutego br.), inż. Janusz Usidus, dyrektor Zakładu Energetycznego w Zamościu pisze: „(...) Wg oświadczenia odbiorcy, nie kierowała ona żadnego pisma do waszej redakcji, jak również nie prowadziła żadnych rozmów z pracownikami podległego mi Rejonu Energetycznego w Przeworsku w sprawach dotyczących modernizacji sieci i urządzeń elektroenergetycznych (...) RE w Przeworsku 27 czerwca 1988 r. wy-

dał odbiorcy zalecenie dotyczące doprowadzenia do właściwego stanu technicznego wewnętrznej linii zasilającej. Jednocześnie informuję, że obowiązek utrzymania we właściwym stanie technicznym wewnętrznej instalacji elektrycznej spoczywa w całości na odbiorcach (...). Ponadto wyjaśniam, że na zebraniach informacyjnych, organizowanych przed przystąpieniem do modernizacji, odbiorcy są powiadamiani m.in. o istniejących na najbliższym terenie koncesjonowanych zakładach instalatorstwa elektrycznego. Wykazy koncesjonowanych wykonawców znajdują się również we wszystkich terenowych jednostkach organizacyjnych ZE w Zamościu. Uboźnie zaznaczam, że modernizację sieci elektroenergetycznej w Rączynie prowadzi Eltor z Rzeszowa (...).

OD REDAKCJI

Cóż, najprościej byłoby zwrócić się do wyspecjalizowanych służb, aby ustaliły, kto też napisał ów list, którego wypiera się pan S. F. z Rączyny.

TO NIE MY

W związku z felietonem pt. „Za wszelką cenę” uprzejmie informujemy, że Związkowe Przedsiębiorstwo Produkcyjno - Usługowe „Zetpress” Sp. z oo. nie jest jednostką OPZZ. Przedsiębiorstwo określa się jako związkowe, ponieważ jego współudziałowcami są głównie niezależne organizacje związkowe (...). Zast. Kierownika Wydziału Propagandy i Kultury Fizycznej OPZZ
Bogdan Grzybowski

W KÓŁKO O ... KÓŁKU

Takie stwierdzenie w reakcjach na nasze publikacje zdarza się... nader rzadko. Oto bowiem w odpowiedzi na notatkę „Kółko dla byka” („ZP” z 15 lutego br.), inż. Kazimierz Dziarżewski, zast. dyr. ds. surowcowych Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Mięsnego w Jarosławiu pisze: „Z zadowoleniem przyjęliśmy publiczną krytykę tego stanu rzeczy (...) brak kółek nosowych dla ujarzemia buhajów występuje w sklepach GS „SCH” nader często. Jest to niezrozumiałe, bo produkująca je Spółdzielnia „Rzemieślnicza” w Mielcu, skłonna jest wywiązać się z każdego, złożonego przez handel zamówienia. W celu wy-

pełnienia występujących luk w zaopatrzeniu, WPPM podjęło próbę wykorzystania kółek odzyskanych z uboju (...). Problem tkwi w zregenerowaniu zużytego kółka. Nie znaleźliśmy zakładu, czy rzemieślnika, który zechciałby rozmontować i doprowadzić kółko do jego ponownego użycia za względnie realną dla użytkownika opłatą. W związku z tym (...) uruchamiamy rozprawdzenie kółek „nie rozbrojonych” za symboliczne 50 zł. Nie rozbrojone (zakleszczone) kółka rozprawdzać będą nasi pracownicy (...) w dniach spędzonych w punktach skupu GS „SCH”. Dodatkowo chcemy poinformować, że kółko nosowe nie może być zakładane w dniu sprzedaży buhaja, jak to sugeruje treść notatki, ponieważ uzyskuje się odwrotny skutek do zamierzonego — zamiast skutecznego poskromienia buhaja, następuje rozżuczenie go z powodu zakrwawienia i dotkliwego bólu spowodowanego zranieniem przegrody nosowej. Faktem jest, że dość często zdarza się, że wymóg ten przez dostawców buhajów nie jest przestrzegany i kółka są zakładane w ostatniej chwili (...), co jest przyczyną nieporozumień między rolnikiem a odbiorcą żywca (...).

OD REDAKCJI

Cieszy nas podjęcie WPPM do przedstawionego problemu. Mamy również nadzieję, że WZGS „SCH” złoży stosowne zamówienie u mieleckiego wytwórcy, by usunął kłopoty z kółkami dla buhajów.

MARNY BIZNES

W odpowiedzi na notatkę „Fasolka” („ZP” z 22.02.) Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska w Przemyslu informuje, że procedura skupu płodów ogrodniczych jest zgodna z ogólnymi przepisami skupu, które obowiązują w całym kraju. Przeprowadziliśmy skup szybko i sprawnie, do czego pentent nie zgłasza uwag, natomiast odnośnie obsługi bankowej — nie wypowiadamy się. Nadmieniamy, że w tym punkcie obsługujemy dziennie około stu naszych kontrahentów. Realizując przepisy Urzędu Gminy, GUS, banku, zabezpieczenia mienia itp. — spółdzielnia nasza nie może samowolnie zrezygnować z obowiązującej procedury. Dziwi nas zdanie redakcji, iż

z 9 kg fasolki pobieramy tyle marży, że wystarczy to na dobre „życie całej administracji”. Uzyskiwana marża w wysokości 18 proc. do ceny skupu wystarczy zaledwie na utrzymanie bardzo wysokich kosztów spółdzielni (około 20 różnych kosztów) oraz na wypracowanie zysków w niespełna 1 procencie do sprzedaży.

Wiceprezes Zarządu
mgr inż. Henryk Wnuk

OD AUTORA

Współczuję szczerze tym „około stu” kontrahentom, którzy każdego dnia muszą przeżyć „szlakiem” wyartym przez dostawcę owych 9 kg fasolki i nie zdziwić się, że — w obliczu demonopolizacji skupu — w takich praktyk zrzęcają na rzecz rozbienia biznesów np. z prywatnym straganiarzem. Może to nie wasza wina, że obowiązuje taka a nie inna procedura i stąd te „około 20 różnych kosztów”, ale czy nie czas zmienić obyczaje i doprowadzić do tego, aby powiedzieli, kontrahent zniósł fasolkę do pierwszego lepszego waszego sklepu i tam, po zważeniu, wyspał ją do pojemnika, w którego w chwili późniejszej sprzedawca włożył ją bezzłoty dla klientów? Po co mieszać w to bank, ruszać itp. ojców dostawców, spalać niepotrzebnie paliwo na transport do sklepów itd.? Właśnie te relikty „starego” sprawiają, że zarabianie na czysto ów marny i proci, a czy nie chcielibyście więcej? Czy eliminacja niepotrzebnych pośredników nie zwiększy waszych zysków i tym samym nie pozwoli np. na zaoferowanie nieco wyższej ceny skupu kontrahentowi? Jak na dziś, reformy w kwestii fasolki nie „czuć”, panie prezisie...

(ter.)

Z redakcyjnego dyżuru

Gdzie jest pies pogrzebany?

Na przemyskim osiedlu Warneńczyka właściciele psów mają większy sentyment do swych czworonogów, niż do zamieszkujących tam dzieci. Wyprowadzając zwierzęta na spacer, zupełnie nie zwracają uwagi, że zanieczyszczają one place zabaw, piaskownice, ogródki, a także klatki schodowe. Podobnie zresztą jest także na innych osiedlach. — Czyżby ludziom zupełnie już przestało zależeć na estetyce, czystości i właściwym wyglądzie miejsc, w których mieszkają? — pyta nasz Czytelnik i prosi, by zaapelować o „opamiętanie” oraz włączenie się do akcji przeciwko bez troskiej postawie „miłośników zwierząt” przedstawicieli samorządów mieszkańców oraz dzielnicowych funkcjonariuszy MO. (j)

Tragedia Kopciuszka

Wdowie Teresie K. przydarzyło się głupie małżeństwo. Myślała, że sobie byt poprawi. Władysław K. miał dość duże gospodarstwo, kawał lasu i sadu. Planowała otworzyć jakiś interes, a tu dwa miesiące po ślubie Władysław utonął. Popił sobie zdrowo, poszedł nad rzekę popływać, potem zaczął nurkować. Jak poszedł pod wodę, tak i już więcej nie wypłynął. Teresa wiele nie rozpaczała, bo jeszcze nie zdążyła się do niego przyzwyczaić. Tylko krzywo patrzyła na sześcioletnią pasierbicę Irenkę. Po co jej to dziecko, ma przecież dwoje swoich: Karolinę i Anię. Tylko nie takie ładne, jak tamta. Kiedy zobaczyła, że gospodarstwo zadłużone i nie będzie go mogła sprzedać, miała wszystkiego dosyć, ale że głowę nosiła nie od parady, zakreśliła się przy sadzie i miała z tego niemały dochód. Wyremontowała dom i ogrodzenie. Zalażyła inspekcję, długi po mężu spłacała i żyła wcale nie najgorzej.

Dzieci rosły. Irenka miała teraz 12 lat, Karolina była jej rówieśniczką, Ania o rok starsza. Dziewczynki żyły w niezgodzie. Dwie siostry nie znosiły Irki, zaleknionej, usuwającej się dziewczynki, która nigdy się nie śmiała. A zawsze wyróżniała się brzydszym ubraniem. Teresa nie miała dla sieroty serca. Nie mogła znieść, że mała korzysta z jej pracy, że chodzi do szkoły, że musi jej kupować zeszyty, książki. Macocha — gdyby mogła — najchętniej zapędziłaby małą do pracy, a nie posyłała do szkoły.

Ciężkie życie miała Irenka: niedożywiona, przemęczona, niedospana, zmęczona. Jedyną jej radością była szkoła, gdzie ją lubiano i doceniano. Irenka miała jeszcze jedną umiejętność — pięknie rysowała. Takie miała zdolności, że ludzie nadziwili się nie mogli. Wszystko co zobaczy, jak żywe układa się pod jej ołówkiem. — Jakby kto jej rękę prowadził — mówili ludzie — będzie pani miała z niej pociechę. — Albo to moje córki gorsze — odcinała zjadliwie Teresa.

W ostatniej klasie, kiedy te dziewczynki stały się podlotkami — Irka przeżywała swoje

pierwsze, niesmiałe i odwzajemnione zauroczenie Arkiem, synem nauczycielki. Na koniec roku urządzano tradycyjny, szkolny bal. Irenka myślała, że ominię ją ta przyjemność. Nie miała w co się ubrać. Macocha nie chciała słyszeć o kupnie jakiegokolwiek sukienki. Dopiero ukochana nauczycielka ją poratowała. Dala jej swą starą, ale z pięknego materiału suknię. — Przerób sobie coś z tego — powiedziała. I Irenka przerobiła, bo i do szycia miała duże zdolności. Wyszyła znakomitą kreację. Karolina, która była z Irką w jednej klasie, patrzyła na to złym okiem.

— Zamieńmy się sukienkami. Patrz, moja jest nowiutka. Wczoraj mi mama kupiła.

— E, wolę swoją. Tyle się przy niej napracowałam.

Karolina odeszła obrażona. W dzień zabawy już od rana dziewczynki były podniecone. Teresa najchętniej zatrzymałaby pasierbicę w domu, ale co by na to ludzie powiedzieli. Irenka rozwiesiła suknię na krześle. Denerwowało to Karolinę. Do ostatniej chwili Irka zajęta była w kuchni. Teresa utrudniała jej pójście na zabawę. Ta rozwieszona suknią także denerwowała macochę. Wiedziała, że pasierbica przewyższa jej córki pod każdym względem. Irenka zdejmowała z kuchni garnek gotującego się mleka, gdy otworzyły się drzwi i weszła Karolina. W rękę trzymała poplamioną sukienkę Irki. Powiedziała z fałszywym uśmiechem:

— Niechęć rozlał się sok. Irenę sparaliżowało. Stała z dymiącym garnkiem i naraż cisnęła nim w głowę Karolinę. Gotujące mleko oblało twarz. Na krzyk córki przybiegła Teresa. Dopadła Irenę i paznokciami drapała jej policzki, wybiła oko, waliła głową o podłogę, a kiedy dziewczyna osunęła się na ziemię, złapała tasak i uderzyła w bezwładne już ciało dziewczynki. Nie pomogli dobrze opłacani adwokaci. Zwyródniała macochę zasądono na 25 lat pozbawienia wolności.

IWONA GALINSKA



Rys. Ryszard Gwinnier



Dezerterzy

Nie ma nic gorszego nad bezsenne noce, jeśli jeszcze na dodatek z tego spędza się je samemu. Bezsenność nie tylko wyczerpuje organizm, ale człowiek ma także sporo czasu na rozmyślanie, a nocą to i najgłupsze myśli przychodzą nieraz do skołowanej głowy.

Może coś na ten temat powiedzieć Stanisław Ł., który skarży się na bezsenność od dłuższego czasu i największym jego marzeniem jest to, by wreszcie wypaść się jak niedźwiedź na przykład. Tymczasem wszystko wskazuje na to, że raczej pospać mu nie dadzą, ponieważ w zakładach karnych obowiązuje swoista dyscyplina, zaś on właśnie znów znalazł się w kryminale, który — jak wiadomo — pensjonatem nie jest.

Stanisława Ł. pierwszy raz pozbawiono wolności w wieku młodzieńczym, kiedy to umieszczono go w poprawczaku za całą serię napadów rabunkowych. Wraz z podobnymi sobie kolegami napadał on na rówieśników, bądź na różnych przechodniów, walił ich czymś ciężkim po głowie, a kiedy tracili przytomność — ogotał przeważnie z zegarków (zawsze stawały najczystszy łup różnych kieszki złodziei), a także zabierał — rzecz jasna — żywą gotówkę. Kiedy go śpawano, miał już na sumieniu kilkanaście takich napadów, więc nie było rozmowy,

tylko rozprawa i osądzenie w zakładzie poprawczym.

W tymże zakładzie poznał kilku innych jeszcze równie jak on ponurych zbirów, z którymi natychmiast znalazł wspólny język, czego najlepszym dowodem jest to, że wkrótce cała ta grupa zbiegła z poprawczaka i zanim przyprowadzono ich z powrotem, zdolał już nieco napsościć, tj. włamał się do kilku kiosków „Ruchu”, kilka osób pobili i okradli, a ponadto usiłowali zgwałcić nieletnią panienkę.

Wrócili zatem do poprawczaka bogatsi o nowe doświadczenia kryminalne i już wtedy było wiadomo, że proces resocjalizacji będzie raczej długi i prawdopodobnie mało skuteczny. Ta grupka nie rokowała bowiem większych nadziei na poprawę, a wręcz przeciwnie. Jak ktoś się urodził z diabłem pod skórą, trudno raczej zrobić z niego anioła.

Stanisław Ł. był jednak nieco mniej zdemoralizowany od pozostałych kolegów — obawiał się, że należała mu się za to nagroda. W każdym razie on jako pierwszy z tej grupy opuścił — tym razem już legalnie — poprawczak i miał rozpocząć dorosłe życie na wolności, co było dla niego „przeskokiem” omal nie do przeskokowania. W każdym razie kurator, którego otrzymał, poszukiwał mu pracy i jakiegoś mieszkania. Teraz

wszystko już zależało od postawy Stanisława Ł. i pewnie dlatego nic z tego nie wyszło.

Porzucił pracę i skumał się z przestępczym światkiem, w którym — co tu ukrywać — czuł się najlepiej. Wkrótce też trafił do prawdziwego „kicia” i stwierdził, że między poprawczakiem a kryminalem jest taka mniej więcej różnica, jak między przedszkolem a akademikiem. „Poziom” rozmów na tematy zawodowe był tu nieporównywalnie wyższy, nie słyszało się młodzieńczego bajania o nierealnych wyczynach, wszyscy chodzili tu po ziemi i każdy wiedział, jakie ma plany na przyszłość.

Stanisław poznał więc kolejnych przyjaciół, nauczył się przepisów kodeksu karnego z ich komentarzem, a ponadto nowych sposobów zarówno na urzeczywistnianie przestępczych zamiarów, jak i kolowanie policjantów, prokuratorów i sędziów. Wyszedł po dwóch latach i czuł się jakby ukończył wieczorowy przynajmniej uniwersytet wiedzy o sukinyńskim arcydraństwie.

Postanowił jednak wyhamować nieco przestępczą działalność, żeby poodychać trochę świeżym powietrzem na wolności, pohulać z dziewczynkami i nadrobić spore zaległości w nasączeniu organizmu alkoholem.

I byłby może cel osiągnął, gdyby nie owe bezsenne noce, w czasie których opracowywał w myślach „skoki stulecia” i widział się raz w Meksyku z pełnym workiem pieniędzy, innym znów razem na szubienicy.

Któregoś dnia odwiedził go Adam S., który grywał na weselach, dopóki nie sprzedał na wódkę swoje akordeonu. Mimo to nadal uważał się za

muzyka, któremu w karierze przeszkodziły organy ścisłania, „blindując” go za kilka drobnych kradzieży.

Adam S. był w fatalnym nastroju. Czuł się okropnie, głównie z powodu niedopicia, co z kolei spowodowane było chronicznym brakiem gotówki.

— Chopin umarł, Mozart również, Beethoven także nie żyje, i ja się coś źle czuję — powiedział ze smutkiem. — Póki jeszcze nogi mnie noszą, trzeba coś zrobić i skorzystać z rozkoszy życia.

Stanisław Ł., którego także mocno już znudziło takie spokojne życie, poparł inicjatywę kolegi i zapytał, czy ma on jakieś propozycje. Na to Adam odparł, że na razie to mogliby zagrać na weselu, bo to i parę groszy można zarobić, i woda jest na miejscu. Jego dawni przyjaciele, z którymi koncertował na weselnych przyjęciach, szukają właśnie akordeonisty i perkusisty, ponieważ pewien majątny gospodarz, który właśnie wydaje za mąż swoją jedynaczkę, zaoferował im niezłą zapłatę. Stanisław na to, że owszem, chętnie się zgodzi, ale problem jest taki, że po pierwsze to on nie ma perkusji, a po drugie nie umie na niej grać. W odpowiedzi usłyszał, że to jest najmniej istotne, bo Adam może pożyczyć bęben, werbel, kocioł, czterestonkę, talerz oraz dwie palki, a jeśli chodzi o samą prę, to wystarczy być równo, jak zegarek mniej więcej i wszystko będzie w porządku, zwłaszcza gdy goście wypiją po kilka kieliszków. Takim to sposobem Stanisław Ł. też został muzykiem.

W sobotni rano pięciu mężczyzn jechało na wesele takową bagażową, wioząc niezbędne instrumenty, w tym pożyczoną perkusję oraz

akordeon. Po przyjeździe uzgodnili jeszcze z gospodarzami szczegóły, a następnie zaczęli przygotowywać się do występu.

W domu weselnym atmosfera była niezwykle nerwowa, czyniono ostatnie przygotowania do ślubu i nikt nie zwracał uwagi na grajków, którym dano flaszkę na rozgrzewkę i coś na ząb. Korzystając z nieuwagi gospodarzy Stanisław Ł., wspólnie z Adamem S., przeszli się po pokojach i zobaczyli, że na kredensie stoi kasetka, z której przed chwilą panna młoda wyjmowała złoty łańcuszek z krzyżykiem. Otworzyli kasetkę i aż im dech zaparło. Było w niej tyle biżuterii, jakby gospodarz tego domu nie był rolnikiem, lecz jubilerem.

„Muzycy” spojrzeli tylko na siebie, po czym Stanisław Ł. schował precjoza do kieszeni i cichaczem opuścili dom weselny.

Orkiestra weselna bez akordeonu i perkusji nie brzmi najlepiej, więc zaczęto szukać dezertów, a poszukiwania nasiliły się znacznie — wtedy już wspomniane przez milicję — kiedy stwierdzono kradzież biżuterii.

W kilka godzin potem obydwu natychmiast i tępych w sumie złodziei, którym nie pomogły nawet więziennicze praktyki szkoleniowe, ujęto i odebrano im niemal cały łup, zanim jeszcze zdążyli go spieniężyć. Niemniej przyjęcie weselne mocno ucierpiało, bo kiedy już obaj złodzieje siedzieli, to gospodarze wyrzucili pozostałych Bogu ducha winnych grajków i włączyli magnetofon. A wiadomo, że najlepszy choćby magnetofon nie zastąpi najgorszej nawet „żywej” orkiestry...

JAN M.

DYREKCJA
ZESPOŁU SZKÓŁ ROLNICZYCH
w PRZEMYŚLU

OGŁASZA NABÓR do nowych atrakcyjnych typów szkół

SA TO:

I. W szkole stacjonarnej:

1. Technikum Spożywcze 4-letnie (na podbudowie szkoły podstawowej) w specjalności przetwórstwo mleka.
2. Technikum Ogrodnicze 5-letnie (na podbudowie szkoły podstawowej).
3. Zasadnicza Szkoła Zawodowa 3-letnia (na podbudowie szkoły podstawowej) w specjalnościach:

- aparatowy przetwórstwa owocowo-warzywnego;
- aparatowy przetwórstwa mleczarskiego;
- ogrodnik; • rolnik.

A PONADTO DOTYCHCZASOWE KIERUNKI:

4. Technikum Rolnicze 5-letnie (na podbudowie szkoły podstawowej).
5. Technikum Rolniczo-Ląkarskie 5-letnie (na podbudowie szkoły podstawowej).

II. Na Wydziale Zaocznym:

1. Technikum Rolnicze 3-letnie (na podbudowie Zasadniczej Szkoły Zawodowej).
2. Technikum Ogrodnicze 3-letnie (na podbudowie Zasadniczej Szkoły Zawodowej).
3. Policealne Studium Rolnicze 2-letnie (na podbudowie Liceum Ogólnokształcącego).

W czasie nauki istnieje możliwość bezpłatnego uzyskania prawa jazdy kategorii „T”.

Szkoła dysponuje własnym internatem i stołówką

Blizsze informacje można uzyskać w sekretariacie szkoły stacjonarnej w Przemyślu, ul. I Armii WP 2, tel. 54-97 i Wydziale Zaocznym, tel. 39-48.

K-101

OGŁOSZENIA DROBNE

MIESZKANIA

DOM jednorodzinny w Przemyślu sprzedam. Oferty: Przemyśl, Okrzei 1, telefon 62-93.

G-186

ZAMIENIE mieszkanie spółdzielcze M-4 (telefon, działka) w Brzegu Dolnym (30 km od Wrocławia) na Przemyślu. Wiadomość: Przemyśl, tel. 12-15, wewn. 310.

G-192

WŁASNOŚCIOWE M-3 (50 m kw.) w Sosnowcu zamienie na podobne w Przemyślu. Tel. 12-18, wewn. 396.

G-193

ZAMIENIE M-4 w Lublinie na Przemyślu. Rzeszów. Wiadomość: Lublin, tel. 269-16, w godz. 8-15.

G-194

RÓŻNE

DEKODERY PAL umożliwiają odtwarzanie wideokaset w kolorze. Instalowanie dekodery PAL do telewizorów: Neptun, Helios, Jowisz, Wenus, Elektron, Rubin, Wiesna, Ryga i innych (roczna gwarancja). Przejście zachodnich radiodiodobiorników, telewizorów. Rachunki dla instytucji: mgr inż. Seneczka, Przemyśl, Naruszczyca 3 (boczna Róża Luksemburg), w godz. 17-19.

G-056

KORRESPONDENCYJNA Agencja Matrymonialna 78-401 Szosceinek — poleca fotooferty z całego świata.

PG-23/4

UROCZYSTOŚCI, imprezy, reportaże — rejestracja kamera na standardowych wideokasetach VHS — Firma Videas: Przeworsk, ul. Browarna 13, tel. 30-92.

G-294/8

PRZYJME na pół etatu renciście lub emeryta lubiącego pracę w ogrodzie. Medyka 171 (naprzeciw stacji PKP), tel. 15-249.

G-189

KUPNO SPRZEDAŻ

SPRZEDAŻ „Eade 1500 S” stan dobry. Przemyśl, Nabełska 3 (boczna Batorego).

G-191

SPRZEDAŻ motocykl WSK 175 — „Kobuz”, stan dobry. Zadzębawie 168.

G-195

KUPIĘ meble antyczne i inne starocie. Przemyśl, tel. 54-66.

G-196

SPRZEDAŻ „Piata 126p” (1981). Przemyśl, tel. 27-30 od 15 do 21.

G-197

Kol. BOLESŁAWOWI STRYCZKOWI

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

MATKI

składają pracownicy Urzędu Miasta i Gminy w Radymnie

K-106

Z wokandy

• Krzysztof Giliński (s. Władysława, zam. w Jeleniej Górze) skazany został na karę 1 roku pozbawienia wolności za to, że 16 września 1988 r., w przeworskim hotelu „Panorama”, domowym sposobem przerabiał słomę makową uzyskując w ten sposób środki odurzające. Jako karę dodatkową Sąd Rejonowy w Przeworsku zarządził podanie wyroku do publicznej wiadomości poprzez ogłoszenie go w tygodniku „Życie Przemyśkie”.

K-103

Konkurs „Nowej Wsi” i Ministerstwa Edukacji Narodowej

PAMIĘTNIKI NAUCZYCIELI

Ogłaszamy konkurs na wypowiedzi związane z wykonywanym przez Was zawodem. Nie ograniczamy ich objętości ani formy. Mogą to być pamiętniki prowadzone przez krótszy lub dłuższy czas, opisy wydarzeń (jednego lub wielu), ogólniejsze refleksje i przemyślenia, podsumowania, uwagi, propozycje (...)

Oczekujemy, że ustosunkujecie się do podstawowych dylematów dzisiejszej szkoły, do sytuacji w oświacie i zawodzie nauczycielskim, do zarzutów i obaw, jakie w tym zakresie nurtują — Was samych, rodziców, uczniów, szeroką opinię publiczną (...)

Kim jest dzisiejszy nauczyciel? Czy nadal stanowi postać godną szacunku, poważaną w swoim środowisku? Czy bywa jego duchowym i ideowym przywódcą, inicjatorem działań zbiorowości? A może pozostał już tylko wyobcowanym urzędnikiem z marną pensją, rozdartym pomiędzy własnymi przekonaniem a obowiązkiem głoszenia prawd, które wydają mu się wątpliwe?

Jak wygląda jego powszedni, nauczycielski dzień? Co robi, co czyta, o czym myśli? Jak ma perspektywy, nadzieje? Na czym mu zależy, a na co już machnął ręką? Jak wyobraża sobie swoją pracę i szkołę w przyszłości?

Jest gorącą nadzieją organizatorów konkursu, że materiały uzyskane z tej okazji będą nie tylko zapisem stanu faktycznego, dnia dzisiejszego, ale przysłużą się do przełamania kryzysu, zarysują nowe perspektywy polskiej oświaty (...)

Prace na konkurs prosimy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Nowej Wsi”, ul. Wiejska 17, 00-480 Warszawa, z dopiskiem na kopercie „Pamiętniki nauczycieli”. TERMIN nadsyłania prac ZOSTAŁ PRZEDŁUŻONY — do 20 czerwca br.

Ministerstwo Edukacji Narodowej oraz redakcja „Nowej Wsi” ufundowały nagrody główne: I — 250 tys. zł; II — 150 tys. zł; III — 100 tys. zł.

ZK ZMW wspólnie z „Agrotechniką” są fundatorami 15 wyróżnień po 20 tys. zł oraz 15 Encyklopedii Powszechnych PWN.

Ponadto przyznane zostaną specjalne nagrody Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Ministerstwa Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej.

Uwaga! WSZYSCY uczestnicy konkursu otrzymają wartościowe upominki książkowe.

Na czele jury oceniającego prace konkursowe staną prof. Jan Szczepański. Dla samej satysfakcji przedstawiania swoich refleksji Profesorowi — warto pisać!

I Ty możesz być współautorem

KUCHNIA KRESOWA...

... po raz pierwszy w historii Polski. Taką przygodę kulinarną zapowiadają autorzy z Białegostoku. Zgromadzili już tysiąc oryginalnych dań z najdalszych zakątków kraju. Teraz liczą, że przy pomocy czytelników zdobędą kolejne przepisy na cenne regionalne potrawy. Powstaje księga retro, otwarta dla wszystkich (...)

„Kuchnia Kresowa” dostępna jest dla mniejszości, grup etnicznych, wiernych różnych wyznań. A kto jeszcze pamięta bogate stoły dawnych dworów, miejskich salonów czy renomowanych przedwojennych restauracji? Może odezwią się smakosze i kucharki z tamtych lat?

Zespół „Kuchni Kresowej” prosi o podzielenie się tajemnicami potraw podpatrzonych na obczyźnie. Tych, którzy walczyli, tułali się za kawałkiem chleba, dzisiejszych gospodarzy. Jakże obce dania zdomowały się na polskim stole?

(...) „Kuchnia Kresowa” ma ambicję być księgą intymną, rodzinną. Z tysiącem tajemnic na co dzień — rodzinne uroczystości, tradycyjne święta, ludowe obrzędy. O refleksje o tym, zdjęcia, anegdota, ryciny prosi zespół redakcyjny „Kuchni”. Mile widziane będą także zeszyty, notatki kulinarne.

W konkursie „Kuchni Kresowej” udział może wziąć każdy, kto nadesłanie przepisy tradycyjne, oryginalne, nigdzie nie publikowane, dawno zapomniane na: zupy, dania mięsne, dziczyznę, dzikie ptactwo, wiejskie kiełbasy, ryby, grzyby, pieczywo, ciasta, galaretki, salatkę, surówki, napoje, napitki.

Należy podać dokładnie ilości i proporcje składników, szczegółowy opis sporządzania dania. Prosi się też o zdanie tajemników, gdzie tkwią pułapki ewentualnego „zakalca”.

Kto nadesłanie 5 oryginalnych przepisów weźmie udział w losowaniu nagród — publikacji kulinarnych. A kto przysła 10 ciekawych przepisów — ma szansę otrzymać nagrodę — niespodziankę.

Termin nadsyłania przepisów upływa 31 października 1988 r.

Adres: Konkurs „Kuchnia Kresowa”, 15-230 Białystok 3, skr. pocztowa nr 37.

Tylko u nas!

SZYBKO - FACHOWO - TERMINOWO

z materiałów własnych i powierzonych

- JEDNODNIÓWKI
- ZARYSY MONOGRAFICZNE
- DOKUMENTACJE FOTOGRAFICZNE ZAKŁADÓW

oraz

KOLUMNY REKLAMOWE
NA NASZYCH ŁAMACH

Konkurencyjne ceny umowne!

ZAPAMIĘTAJ!

Powiedz innym,
Nie będziesz żałował!

PRZEMYŚL
telefony: 22-00
73-84



Amatorzy pod koszem

Wszyscy walczyli ambitnie

Już od kilkunastu lat, w okresie jesiennym i zimowym, Ognisko Statutowe Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej „Przystań” w Przemyslu przeprowadza turniej koszykówki mężczyzn ognisk TKKF. Rokrocznie cieszy się on bardzo dużym powodzeniem. Tym razem wzięło w nim udział siedem zespołów, które w każdym punkcie spotykały się na parkiecie hali Przemysłowego Ośrodka Sportu i Rekreacji. Nie brakowało emocji, ambicji, a przede wszystkim okazji do aktywnego wypoczynku i dobrej zabawy.

Zdarzały się też i... celne rzuty, zwłaszcza w meczu pomiędzy Wojewódzkim Biurem Projektów Budownictwa Wiejskiego i Przedsiębiorstwem Transportowym Handlu Wewnętrznego, zakończonym zwycięstwem WBPBW 93:83, przy czym wszystkie punkty dla pokonanych zdobył Ryszard Thier.

Puchar, ufundowany przez Zarząd Ogniska TKKF „Przystań” dla najlepszej drużyny, wręczono zespołowi Związku Nauczycielstwa Polskiego, który w 6 meczach zdobył 11 pkt., rzucając

272 punkty i tracąc 175. Drugie miejsce zajęli koszykarze ekipy „TOP GUN”, mający także 11 pkt. oraz stosunek koszy 211:150, ale ponieważ ulegli ZNP w bezpośrednim pojedynku, musieli zadowolić się wicemistrzowskim tytułem. Dalsza kolejność: 3. PTHW 10 pkt. 278:235, 4. Polna 8 pkt. 118:148, 5. WBPBW 8 pkt. 245:276, 6. Urząd Celny 7 pkt. 196:178, 7. Publikator 6 pkt. 162:310.

Ponieważ z „ligi” nikt nie spada do niższej klasy, przegrani zapowiadają srogi rewanż już w najbliższych mistrzostwach, które rozpoczyna się za kilka miesięcy. Czasu na staranne przygotowanie mają jeszcze sporo.

A oto końcowa lista strzelców: 1. Thier (PTHW) 132 pkt., 2. Mokijewski (ZNP) 78, 3. Kalinowski (WBPBW) 60, 4. Malaw-

ski (TOP GUN) 52, 5-6. Opaliński (UC) i Duda (Publikator) po 50, 7. Pucilo (UC) 42, 8. Petryszak (PTHW) 41, 9. Krzan (WBPBW) 39, 10. Drozd (PTHW) i Luszcz (Polna) po 36 pkt.

Uczestnicy turnieju chcą (za pośrednictwem „Zycia”) serdecznie podziękować organizatorom, głównie panu Sławomirowi Olzewskiemu, który „ciągnie” tę imprezę od kilkunastu lat, a także dyrekcji POSiR — za udostępnienie hali oraz sędziom, którzy czasem przymykali oczy na drobne błędy (wszak to nie zawodowcy walczyli pod koszami). Z drugiej strony jest prośba, żeby przyszły turniej przeprowadzić systemem dwurundowym. Wszystkim bowiem chodzi o to, aby jak najdłużej utrzymać kondycję i ogólną sprawność.

(wb.)

Dziewiąty „ToteK”

Tegoroczna, dziewiąta już, edycja zabawy dla kibiców futbolu rozegrana zostanie, co jest nowością, w systemie wiosna — jesień. Sądymy, że wpłynie to na większą jej atrakcyjność — tym bardziej że jesienią pojawiają się w klasie „M” również zespoły z OZPN Rzeszów. Jak zwykle „obstawiać” będziemy rozgrywki klasy „M” i wojewódzkiej (może też i III ligi, o ile jedna z naszych drużyn do niej się zakwalifikuje?). Nie ulegają zmianie zasady uczestnictwa (startuje każdy, kto będzie dysponował naszym kuponem) oraz punktacji (1 pkt. za każdy trafnie przewidziany rezultat meczu). Debiutantów, a sądymy że znów będzie ich wielu, prosimy o wpisywanie przewidywanych rozstrzygnięć (1 — zwycięstwo gospodarzy, x — remis oraz 2 — zwycięstwo gości) nad pauzą oddzielając zespoły bądź też z lewej strony przed cyfrą oznaczającą kolejną pozycję zestawu.

Wiosną rozegramy siedem, a jesienią — dalszych trzynaście „kolejek”. Uczestnik, który zdobędzie największą ilość punktów, uhonorowany zostanie okolicznościowym pucharem i tytułem „króla” naszej zabawy za rok 1989. Specjalną nagrodę przewidujemy dla „totkowicza”, który nadesłane „20-tysięczny kupon (do tej pory mamy ich na koncie 15,5 tys.), postaramy się, aby i punktowane lokaty były nagrodzone.

Zgodnie z postulatami wiernych sympatyków tej zabawy (a, jak dotąd, nie mamy w kraju konkurencji!), i tym razem będą oni mieli okazję wesprzeć dobrowolnymi wpłatami konta społecznych inicjatyw służących rozwojowi kultury fizycznej oraz służby zdrowia w regionie (szczególnie niebawem). Zycząc powodzenia — zapraszamy do gry!

„TOTEK” (1)

(zestaw par na 23.04)

1. Polna — Karpaty II (1)
2. Polonia — Budowlani (1)
3. Spomasz — Pogoń (x)
4. Sanovia — Czuwaj (2)
5. JKS — Czarni J. (x)
6. Przełęcz — Czarni P. (1)
7. Orzeł — Motor (1)
8. Czuwaj II — Żuraw (1)
9. Roztocze — Kupiaty (2)
10. Łęk — Świętoniowa (2)
11. Gać — Polna II (2)
12. Gwieździsta — Szówsko (1)
13. Żurawianka — Piast (1)

Poz. 1-6 — klasa „M”, poz. 7-13 — klasa „W”. W nawiasach — typowanie redakcyjne. Termin nadsyłania zestawu — 16 bm.

Imię

Nazwisko

Adres

.....

.....

.....

.....

.....

Z ukosa

Tylko do piętnastej...

Dobrych kilka lat temu życie sportowe w przemysłowych klubach kwitło w godzinach popołudniowych. O tej porze trenowały pierwsze zespoły piłkarzy, ćwiczyli reprezentanci innych dyscyplin, czynny był sekretariat, nie brakowało działaczy, a także sympatyków klubu, których zasiadało na widowni wcale nie mniej, niż teraz na... mistrzowskich meczach. Wszyscy żyli tym, co się działo na

sportowych obiektach, wymieniali uwagi na temat prowadzonych zajęć szkoleniowych, oceniali formę poszczególnych zawodników. To przyczyniało się do integracji sportowców, działaczy, trenerów, kibiców. Pomagało w pokonywaniu trudności.

A jak jest obecnie? Zarówno w Czuwaju, Polonii, Polnej, jak i Motorze — klubowe sekretariaty są czynne za-

lewdwie do godziny piętnastej, albo jeszcze krócej. Trener — społecznik (a takich u nas najwięcej) praktycznie nie załatwi w klubie, jeśli nie „urwie się” z pracy zawodowej. Piłkarze pierwszych zespołów trenują i rozgrywają sparingi przed południem (ciekawe dla kogo?), wszystko odbywa się w porze przedobiadowej. A po południu? Na szczęście, są jeszcze młodziecy i juniorzy, których nie zwalnia się z zajęć szkolnych, toteż sportowe obiekty są chociaż w części zapelnione młodzieżą. Urzędnicy sekretariatów natomiast wypoczywają w domowych pieleszach, a działacze i trenerzy, nie

mając gdzie załatwić jakiegokolwiek sprawę, coraz bardziej oddalają się od klubów, osamotnieni w swoich poczynaniach.

Kiedyś klubowe świetlice Czuwaju, Polonii i Polnej tętniły życiem, często także kulturalnym. Były ulubionym miejscem spotkań kibiców. A dziś? Proszę wstąpić do któregoś z wyżej wymienionych klubów po godzinie piętnastej... Czy wszystko da się wytłumaczyć stwierdzeniem: „teraz są inne czasy”?

STOP.

Z boisk i hal



Lekkoatletyka

Aż 21 reprezentantów Czuwaju zakwalifikowało się do finału XVI Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w biegach przełajowych. Jest to wynik bardzo dobrej postawy w eliminacjach makroregionalnych przeprowadzonych w Krakowie. A oto kolejność miejsc w tych zawodach: juniorki ml. (2 km) — 3. Krystyna Wolańczyk, 5. Agata Biały; juniorki ml. (3 km) — 1. Anna Mrozek, 2. Bożena Duńska, 3. Małgorzata Stasiak, 9. Ewa Pichura, 12. Bernadetta Jabłońska; juniorki (2 km) — 3. Marta Gans; juniorki (4 km) — 2. Małgorzata Malec, 3. Maria Domka; juniorki ml. (3 km) — 3. Mieczysław Krupa, 4. Mariusz Zaborniak; juniorzy ml. (5 km) — 3. Józef Konrad, 4. Krzysztof Turza, 12. Mariusz Loreniewicz; juniorzy (3 km) — 1. Wiesław Stelmach, 9. Leszek Kokocki; juniorzy (6 km) — 3. Ryszard Drapak, 4. Andrzej Solarski, 6. Marek Burdziński, 9. Marek Górski.



ciężarów

W Przemyslu odbyły się mistrzostwa województwa seniorów. W poszczególnych kategoriach wagowych zwyciężyli: Ryszard Olejarsz, Stanisław Rodzeń, Krzysztof Piliński, Bogusław Kłojczy, Stanisław Trojnarz, Janusz Onysko, Dariusz Stec i Dariusz Szumelda (wszyscy Polbut). Najwartościowszym wynikiem według tabeli Sinclaira (343,5 pkt.) uzyskał K. Piliński, gromadząc w dwuboju 225 kg (100 + 125). Autorem drugiego z kolei rezultatu był B. Kłojczy, a trzeciego — S. Trojnarz.

Powołana została kadra olimpijska „C” w podnoszeniu ciężarów. Znalazło się w niej aż 10 zawodników Bolbutu: R. Olejarsz, Robert Prajzner, S. Rodzeń, Maciej Sliwa, Mariusz Czyżowski, Zenon Skowroński, Leszek Lademann, Waldemar Czerwiński, Krzysztof Kotliński i D. Szumelda.



Siatkówka

W finale wojewódzkiego turnieju o puchar przewodniczącego ZG ZSMP najlepsi okazali się siatkarze z Jarosławia — reprezentowani przez Komendę Hufca ZHP, którzy pokonali Lubaczów 2:1, Radymno 2:0 i Przemysł 2:0. Drugie miejsce zajęła drużyna z Lubaczowa (pracownicy Fabryki Maszyn Budowlanych Huty Stalowa Wola), a trzecie zespół z Radymna (Zarząd Gminny ZSMP). Zwycięzcy, oprócz pucharu przewodniczącego ZW ZSMP, walczyli też awans do turnieju strefowego w Rzeszowie.



Tenis stołowy

Ogłoszono listy klasyfikacyjne Okręgowego Związku Tenisa Stołowego za 1988 rok, z uwzględnieniem wyników trzech wojewódzkich turniejów klasyfikacyjnych i mistrzostw województwa. A oto ci, którzy znaleźli się w pierwszej „trójce”: jun. młodzie — 1. A. Binko (MKS MDK Przemysł), 2. K. Forys (Start Jarosław), 3. M. Wiśniewska (Nurt Przemysł); jun. młodzi — 1. I. Urban (Nurt), 2. T. Majba, 3. J. Pekala (oba Orzeł Przeworsk); juniorki — 1. M. Wardęga, 2. D. Sobojko (obie Nurt), 3. B. Barska (Start); juniorzy — M. Kurasz (Nurt), 2. M. Krzysik (MKS MDK), 3. Ł. Niemczycki (Start); seniorki — 1. M. Zubik, 2. E. Pstrąg, 3. D. Sobojko (wszystkie Nurt); seniorzy — 1. M. Adamiak (MKS MDK), 2. W. Baran (Nurt), 3. W. Koehan (MKS MDK).

W Nowym Targu odbyły się strefowe eliminacje o puchar „Przeglądu Sportowego”. Nasi reprezentanci zajęli trzy trzecie miejsca, ale nie wywalczyli „przepustki”, gdyż przypadły one zdobywcom dwóch pierwszych lokat. A oto oni: Anna Jedruch (Nurt), Andrzej Sawula (MKS MDK) i Katarzyna Forys (Start Jarosław). Ta ostatnia znalazła się ponadto na drugim miejscu w strefowym turnieju klasyfikacyjnym młodzieży (rozegrano go w Sanoku), podobnie jak Zbigniew Jarema z MKS MDK.

Wszystkich, którzy chcieliby zostać pingpongowymi arbitrami, zachęcamy do zapisania się na kurs sędziowski organizowany przez OZTS. Zgłoszenia przyjmowane są

w sekretariacie WFS, przy ul. 23 Stycznia, od godz. 8 do 15.30. Termin przyjęć — do 15 kwietnia br.

II LIGA

Wzrosły szanse zawodniczek Nurtu na utrzymanie się w lidze. W rozegranych ostatnio meczach Nurt pokonał 10:4 Lewart Lubartów i Karpaty Krosno, a uległ 5:10 zespołowi Ognia Chelm. Punkty zdobyli: Zubik 7, L. Wardęga 6, M. Wardęga 3 i Pstrąg 2 oraz duety Zubik — L. Wardęga 3 i Pstrąg — M. Wardęga 2.



Brydz

46 par oraz 16 zespołów startowało w dorocznym rejonowym turnieju w Przeworsku. Wśród par zwyciężył rzeszowski duet Ulrych — Zamirowski przed Jerzym Laskowskim i Pawłem Osadą z „Ogniska” Jarosław; na 4 miejscu uplasowała się para przemyskiej Polonii Mariusz Sadowski — Tadeusz Czak, a na 8 — drugi duet „Ogniska” Elżbieta Cwierc — Superson — Wojciech Superson. W rywalizacji zespołów zwyciężył przemyski zespół w składzie: Ryszard Karpinał, Wojciech Korczowski (oba z Polnej), Maciej Krzywka, Jerzy Madera (oba z Czuwaju). Trzecie miejsce zajął team z Rzeszowa, w którego składzie grał Bogusław Koń z „Singletonu” Zarzecze, a szóste drużyna, której barw bronili: Zygmunt Bacal, Bogusław Kruczek, Jan Korczowski (wszyscy z Orła Przeworsk) i Marjan Ingłot (Czuwaj).



Rekreacja i sport masowy

Reprezentanci 24 gmin wzięli udział w tegorocznych Wojewódzkich Zimowych Igrzyskach Mieszkańców Wsi, których finał odbył się w jarosławskiej hali MOSiR. Rywalizowano w ośmiu dyscyplinach, a w punktacji łącznej gmin zwyciężyły Chłopice przed Oleszczami, Jarosławiem Bieża, Kańczugą i Cieszanowem. Oto zwycięzcy poszczególnych konkurencji: siatkówka kobiet — Chłopice, siatkówka mężczyzn — Cieszanów, tenis stołowy kobiet (gra pojed.) — I. Pałczak (Oleszce), tenis stołowy mężczyzn (gra pojed.) i miesz. — L. Wawro (Jarosław oraz Kańczuga), warcaby kobiet — N. Szpiłk (Kańczuga), szachy mężczyzn — A.

Bednarz (Jarosław), podnoszenie odważnika — F. Niedzielski (Cieszanów), lotka kobiet — A. Dworak, lotka mężczyzn — R. Bajorski (oba z Cieszanowa).



Piłka ręczna

II LIGA

Kolejnych porażek, tym razem 11:20 i 11:17 z katowickim AZS doznały piłkarki JKS, dla których bramki zdobyły: Kędzior 10, Szpytma 3 oraz Zarzycka, Sudemis i Bosak po 2, a Jarosław Dietrich i Mazurek po 1.

KLASA „M”

Czuwaj — Dunajec N. Sącz 37:23 (najw. Kallmowski 14, Halicz 3 i Batko 5), Orzeł Przeworsk — Igłopol Jasło 22:35.



Piłka nożna

Po juniorach i trampkarzach, Przemyski OZPN zorganizował dobrze obsadzony halowy turniej dla trampkarzy młodszych — urodzonych w latach 1975-1976. Wygrał Hutnik Kraków przed Czuwajem, Igłopolem Dębica, Polonią, MOS Jarosław oraz Bizonem Medyka.

KLASA „M”

26 marca

Czuwaj — Czarni Pawłosiów 2:1 (Folwarski, Sakowski — Dąbrowski), Polna — Czarni Jasło 2:0 (Gil, Czachowski), JKS — Spomasz 2:0 (Pietryna, Romanów), Przełęcz — Polonia 1:0, Sanovia — Pogoń 4:0, Bieszczady — Budowlani 6:1, Start — Karpaty II 1:2.

2 kwietnia

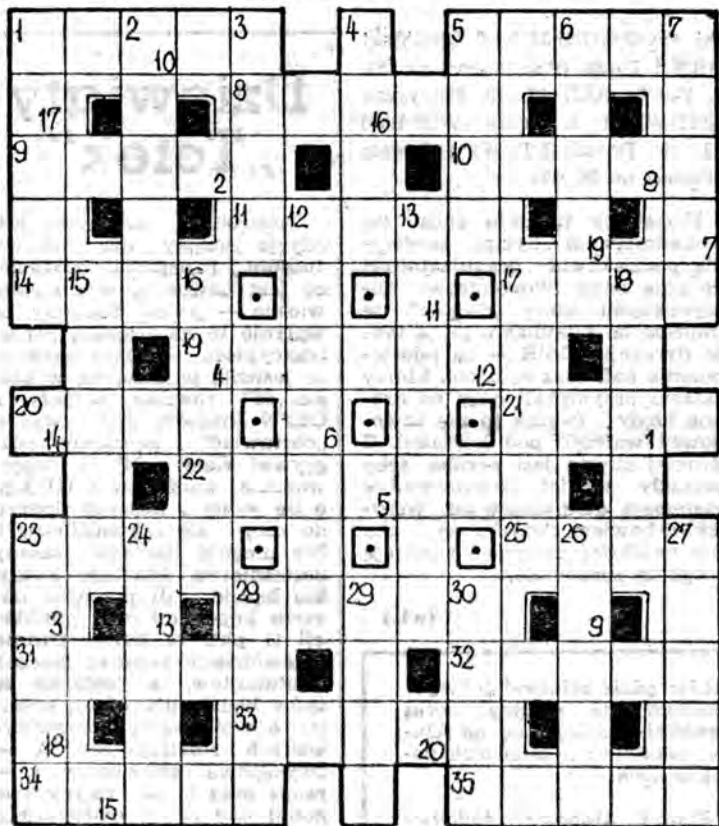
Polonia — Spomasz 3:0 (Kaczmarz, Ostrowski, Mazur), Pogoń — Bieszczady 1:2 (Dubniewicz), Budowlani — Polna 1:2 (Szybka i Bach dla P.), Czarni Pawłosiów — Sanovia 2:1 (Pisarczyk, A. Barnak), Start — JKS 1:0, Karpaty II — Czuwaj 2:0, Czarni Jasło — Przełęcz 7:0.

KLASA „W”

Kupiaty — Motor 0:2 (Pasterski, Jarocho, Szówsko — Piast 0:0, Świętoniowa — Orzeł 0:2 (Jasz, Rydz), Żuraw — Gwieździsta 0:1 (Slysz), Roztocze — Gać 1:2 (Gmiterek — Skawina 2), Czuwaj II — Łęk 3:0 (Osada, Pawłowski, Kociuba), Polna II — Żurawianka 1:0 (samobójcza).

KLASA „A”

Grańska — Medyka 0:0, Wyszatyce — Krzeczowice 1:2, Oleszce — Kaszyce 1:2, Roźwienica — Dobkowice 1:1 (inne wyniki za tydzień).



KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1) elew szkoły oficerskiej, 5) gospodarz, 8) służność, 9) w muzyce: szeroko, 10) słowiańska bogini przyrody wiosennej, 11) mowa niewiązana, 14) styl muzyki rozrywkowej, 17) zżera metal, 19) w porzekadle z tonącym, 20) mały futerał, 21) czołowa śpiewaczka w operetce, 22) dawny lekki pojazd konny, 23) gorący napój alkoholowy, 25) imię znanej piosenkarki radzieckiej, 28) ----- pętka, 31) lewy dopływ Odry, 32) do pieczenia np. drobiu, 33) autor „Słownika języka polskiego”, 34) muza pieśni miłosnej, 35) zachowuje spokój bez względu na okoliczności.

Pionowo: 1) Jerzy, znany bokser polski, 2) ryba morska, 3) ślad dla psa, 4) górski rozmówca, 5) zapłata, pensja, 6) profesja, 7) amerykański chruściel, 12) najdalej na północ wysunięty punkt w Polsce, 13) długodystansowiec czeski, kilkakrotny mistrz olimpijski, 15) sprawca dzieła, 16) uciekinier, 17) mąż rani, 18) w kopalni, 23) stary, prymitywny ludowy instrument smyczkowy, 24) bosak, 26) mebel do spania, 27) El-y, 28) prawie niezbędne słowo w rozmowie telefonicznej, 29) 1000 kg, 30) grecki Mars.

Litery z krzyżówki oznaczonych od 1 do 20 dadzą hasło (przysłowie polskie), które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 10 (1196)

Poziomo: kadryl, kartel, maruda, atyka, komunik, park, raja, terma, matka, Artek, kolka, salon, arkan, brąz, imię, lawerak, Zegze, szmira, rydwan, Cytla.

Pionowo: adiunkt, wyrak, barak, statura, klapak, lekcja, odma, Irak, esica, Arion, metka, kolba, kota, aria, przeor, szarada, niemoła, siarka, legat, kszyk.

Nagrodę autorską otrzymuje Henryk Gradyś z Sośnicy. Nagrody książkowe wylosowali: Dorota Turzańska z Przemysła, Przemysław Czarnecki z Sanoka oraz Piotr Fugas z Rzeszowa.

KRZYŻÓWKA-JUBILAT

Miłośników krzyżówki są u nas setki tysięcy, jeśli nie miliony, ale zapewne niewielu wie, że jest to rozrywka stosunkowo bardzo młoda. Pierwsze krzyżówki zamieścił zaledwie 75 lat temu w swym niedzielnym dodatku ówczesny dziennik amerykański „New York World”.

Nieco podobną zabawę znano już w XIX wieku w Anglii. Składała się ona ze sztywnych pasków z poziomo i pionowo wypisanymi literami, a paski te składano — nakładając na siebie identyczne litery — do wyczerpania pasków, tak jak w pasjansie.

Przez blisko 10 lat „New York World” był jedynym piśmie zamieszczającym regularnie krzyżówki. Dopiero w 1923 roku wyszedł w Stanach Zjednoczonych zbiór 50 krzyżówek i rebusów. Temik zrobił niezwykłą karierę — w ciągu tygodnia rozeszło się 750 tysięcy egzemplarzy.

W roku następnym krzyżówka przekroczyła ocean — w listopadzie 1924 roku pierwsza europejska krzyżówka ukazała się na łamach londyńskiego „Sunday Express”. W ciągu następnych kilku lat krzyżówka rozeszła się po niemal całej Europie. W Polsce jednym z pionierów tej rozrywki była stała krzyżówka w krakowskim tygodniku „Na szerokim świecie”, która stała się wzorcem dla innych pism.

Stosunkowo długo bronili się przed krzyżówką gazety i czasopisma niemieckie. Tam tradycyjnie zamieszczano zagadki literackie; ten rodzaj rozrywki upowszechnili jeszcze Goethe i Schiller.

Dzisiaj jednak w RFN krzyżówki są ogromnie popularne, a niektóre masowe tygodniki, jak „Bunte” lub „Stern” zamieszczają często po dwie całokolumnowe krzyżówki w numerze. Produkcja krzyżówek trudnią się specjalne agencje, które wykorzystują w tym celu komputery. A swoistą stolicą krzyżówki jest Lubeka, gdzie działa kilkanaście klubów miłośników krzyżówki i odbywają się coroczne konkursy.

(mk)



SALATKA Z FASOLI Z CZERWONĄ KAPUSTĄ

1 szklanka fasoli, 20 dag kapusty czerwonej, jabłko, mała cebula, sól, pieprz, kwas cytrynowy do smaku, 4 łyżki oleju, jajko.

Fasolę namoczyć w przeddzień w letniej wodzie i ugotować. Odcedzić, wywar użyć

do ugotowania zupy. Kapustę czerwoną zetrzeć na grubej tarce, cebulę drobno pokrajać. Na wyłożoną do salaterki fasolę wysypać kapustę i cebulę, dodać starte jabłko. Obrać sosem majonezowym, doprawić do smaku. Wierzch posypać posiekanym jajkiem na twardo.

SALATKA Z ZIEMNIAKÓW

4 spore ziemniaki, cebula, jabłko, kwaszony ogórek lub trochę kwaszonej kapusty, 10 dag parówek lub innej wędliny, 3 łyżki oleju, łyżeczka musztardy, sól, pieprz, zielenina.

Ziemniaki ugotować w łupinach, ostudzone obrać, pokrajać w kostkę. W bardzo drobną kostkę pokrajać cebulę i kwaszony ogórek. Wędlinę pokrajać w cienkie słupki.

Wymieszać olej z musztardą, oblać nim wszystkie składniki, znowu wymieszać, przyprawić do smaku. Posypać natką.

SALATKA Z SELERÓW Z ZIEŁONYM GROSZKIEM

1 seler (ok. 30 dag), pół małej puszki zielonego groszku, jabłko, kwas cytrynowy, sól, cukier do smaku, 4 łyżki oleju, 8 dag żółtego sera.

Seler dokładnie wyszorować i ugotować w skórce. Obrać, pokrajać w kostkę, wysypać odcedzony groszek i pokrojone jabłko, wymieszać z rozpuszczonym kwasem cytrynowym, zalać sosem, przyprawić do smaku. Posypać tartym żółtym serem. Smak podnosi dodanie drobno pokrajanych orzechów.

KRYSTYNA



Po suchej zimie zanosi się na taką samą wiosnę, co martwi szczególnie rolników, gdyż wilgoci w ziemi prawie nie ma. Kwiecień to jeden z najkapryśniejszych miesięcy. Może być więc różnie: ciepło na przemian z chłodem, jednak opady znikome.

„KWIECIEŃ, GDY JEST SUCHY, NIE DAJE DOBREJ OTUCHY”. „W KWIETNIU POSUSZA — NIC Z ZIEMI SIĘ NIE RUSZA”. „SUCHY KWIECIEŃ, MOKRY MAJ, BĘDZIE ZYTÓ JAKO GAJ”.



— Czy pani wierzy w reformę
— Wie pan, jestem ateistką...

Rys. E. KMIECIK

Czy już się uśmiechnałeś?

Mężczyzna z pistoletem w ręku wpada do banku, krzyczy:
— Wszyscy ręce do dołu!
— Chyba chciał pan powiedzieć: do góry — mówi kasjer.
— Ach, to dlatego wszystkie napady mi się dotąd nie udawały!

★ — ★

Uroczą dziewczyną stoi, zaplankana, pod bramą koszar.
— Co, narzeczonego wzięli do wojska? — pyta współczująco wartownik.
— Tak! Wszystkich pięciu naraz!

★ — ★

Przedstawiciele najwyższych władz zwiedzają plac budowy. Nagle zrywa się burza.

— Dlaczego minister uśmiecha się przy każdej błyskawicy? — pyta szeptem ktoś z miejscowych.

— Bo myśli, że go fotografują!

★ — ★

— Ten wyjazd na weekend był straszny — mówi początkujący właściciel „malucha”. Wyobraźcie sobie czterysta kilometrów i cały czas zwarty sznur pojazdów, cały czas z szybkością 30 kilometrów na godzinę!

— To rzeczywiście okropne. Nie dało się wyprzedzić?

— Jak? Przecież to my byliśmy pierwsi...

Har.



- ★ Co słyhać w Stacji Hodowli Roślin w Mikulicach
- ★ „Konfrontacje” w gminie Dubiecko
- ★ Skład Rady Społeczno-Gospodarczej przy WRN
- ★ Czym ocieplić budynki, skoro azbest jest rakotwórczy
- ★ Budujemy, budujemy... (dzień na różnych placach budów)
- ★ Kto jest większym egoistą (psychotest dla par)
- ★ O jarosławskiej starówce



Fot. W. WOJCIESZONEK